

Śląska Biblioteka Publiczna

37538

II

P.

Prof. Ludwik Kulczycki

Jaką powinna być nasza Konstytucja

**Głos prof. Ludwika Kulczyckiego
w „ankiecie konstytucyjnej“**

**Nakładem „Kurjera Śląskiego“
Katowice, ul. Marsz. Piłsudskiego 20.**



Prof. Ludwik Kulczycki

Jaką powinna być nasza Konstytucja

**Głos prof. Ludwika Kulczyckiego
w „ankiecie konstytucyjnej“**

**Nakładem „Kurjera Śląskiego“
Katowice, ul. Marsz. Piłsudskiego 20.**



5104
36

37538

II

R. Rogusznakówna

Kic, 21 xii 36

for

Drukiem

Spółki Wydawniczej

„Śl. Głos Poranny“

KATOWICE

ul. Marsz. Piłsudskiego 20.



Od Wydawnictwa

Zagadnienie reformy Konstytucji 17 marca 1921 r. wysunięte przez zwycięski obóz „rewolucji majowej“, jako rzekomą konieczność naszego bytu politycznego, spoczywa od szeregu miesięcy w zupełnym spokoju. Odegrało ono już swą rolę istotną — tłumika wzrastających trudności politycznych i gospodarczych i dzisiaj obóz, który z niego zrobił swój sztandar ideologiczny — jest w kłopotcie, co dalej z tym fantem robić. Narazie wyręczył się zrzecznie ankietą konstytucyjną, rozpisaną na zasadzie uchwały komisji sejmowej.

O ankietach bardzo trafny sąd wypowiada znany historyk i polityk prof. Michał Borzyński w ostatniem swem dziele, które stanowi trzeci tom jego głośnych „Dziejów Polski w zarysie“, traktujących dzieje porozbiorowe. Opowiada on tam mianowicie, jak to w początkach Królestwa Kongresowego najwybitniejsi politycy szlacheccy, pragnąc utopić narzucającą się sprawę włościańską, wynaleźli sposób — „który stał się potem wzorem ubijania spraw niemiłych“. Sposobem tym była... „ankieta“.

Po ten dowcipny sposób Lubeckich i Horodyski sięgnęli ostatnio pp.: Świtalski, Car i Makowski, którym przypadł w udziale obowiązek wybrnięcia jakoś z nagromadzonego dokoła zmiany Konstytucji krzyku. Postarali się tedy ci panowie przy pomocy posłusznej sobie większości sanacyjnej o należyty zespół zaproszonych do ankiety znawców, do którego z grzeczności jedynie i dla zachowania pozorów dobrano paru ludzi nie ze swego grona. Tak skompletowany zespół nadesłał w ciągu ostatnich kilku miesięcy szereg odpowiedzi, podawanych od czasu do czasu do wiadomości publicznej za pośrednictwem komunikatów biura marszałka Sejmu.

W ten sposób opinia publiczna utrzymywana jest pod wrażeniem, że ów przysłowiowy już dzisiaj wał morski sanacji — rewizja Konstytucji — jednak się ciągle rusza... Poza tem dowiaduję się, że większość „znawców“ w zasadzie podziela sanacyjny kąć widzenia na rewizję, a właściwie zupełną przebudowę, naszego ustroju państwowego... Taki był mniej więcej do niedawna istotny plon „ankiety konstytucyjnej“.

Ostatnio zdarzył się fakt, który tak pięknie pomyślanej robocie popsuł nieco szyki. Faktem tym jest odpowiedź, jaką nadesłał znany publicysta i socjolog, długoletni działacz polityczny, profesor Ludwik Kulczycki, dziekan warszawskiej Szkoły Nauk Politycznych. „Odpowiedź“ prof. Kulczyckiego, najbardziej wyczerpująca i najobszerniejsza ze wszystkich, jakie nadesłano, jest poważnym gło-

sem wybitnego uczonego i doświadczonego działacza. Dzięki niej bodaj przedsięwzięcie „ankiety“, o ile wyniki będą w całości udostępnione czytającej publiczności, nie pójdzie na marne.

Odpowiedź prof. Kulczyckiego jest w „ankiecie“ jedynym konsekwentnym w swem założeniu i konkluzjach — głosem w obronie podstawowych zasad Konstytucji Marcowej i równocześnie konkretną próbą sformułowania niezbędnych poprawek i uzupełnień, które doświadczenie ostatnich lat dziesięciu wysunęło. Niestety ogłoszone dotąd w prasie streszczenia odpowiedzi prof. Kulczyckiego nie dają ani w przybliżeniu pojęcia o stanowisku autora w tak wielkiej wagi sprawie.

Mając to na uwadze wydawnictwo „Kurjera Śląskiego“ postanowiło uprzystępnąć szerokim kołom czytelników pracę prof. Kulczyckiego, słusznie szcycąc się bliskim stosunkiem wieźów ideowo — politycznych, jakie je łączą z Szanownym Autorem. Sądzymy, że Czytelnicy ocenią wagę tego kroku i ze swej strony postarają się o jak najszerze spopularyzowanie poglądów Autora.

Na wstępie winniśmy uczynić małe zastrzeżenie, w niczem bynajmniej doniosłości wywodów prof. Kulczyckiego nie osłabiające, ale konieczne ze względów formalno — organizacyjnej natury. Prof. Kulczycki — jak wiadomo — jest wybitnym, czynnym członkiem N. P. R. Przed niedawnym czasem był prezesem Partji, stale zaś zasiada w Radzie Naczelnej i Głównym Komitecie Wykonawczym. Samo przez się rozumie się, że został on zaproszony do „ankiety konstytucyjnej“ nie jako człowiek partji, tylko jako mąż nauki....

W tych warunkach trudno wymagać, by człowiekowi nauki w szczegółach jego wystąpień naukowo — politycznych krępowały zbytnio wiezy przynależności partyjnej. Musi mieć on swobodę wypowiedzenia swej opinji nawet wówczas, gdyby nie ze wszystkim pokrywała się ona z oficjalnem stanowiskiem stronnictwa. Szczęśliwi jesteśmy, mogąc stwierdzić, że różnica między stanowiskiem prof. Kulczyckiego, a oficjalnem stanowiskiem N. P. R., tak jak je formuluje program stronnictwa z 1921 r. — jest minimalna i dotyczy jedynie stosunku do zagadnienia Senatu. Prof. Kulczycki jest zwolennikiem dwuizbowości, aczkolwiek w sformułowaniu praw drugiej izby (Senatu) nie idzie tak daleko jak inni zwolennicy tego postulatu.

Czytelnicy sami osądzą wartość życiową i polityczną tego postulatu, nam jedynie wydawało się koniecznem dla uniknięcia ewentl. nieporozumień przypomnieć, jakie jest zasadnicze stanowisko N. P. R., które zresztą w konkretnej działalności politycznej i prof. Kulczycki z godną podkreślenia lojalnością partyjną — całkowicie podziela.

Katowice, w lipcu 1931 r.

Przedmowa

W odpowiedzi mojej na ankietę nie ograniczyłem się na napisaniu tego, co należałoby zmienić w konstytucji naszej, lecz poświęciłem dużo stosunkowo miejsca uzasadnieniu swoich poglądów. Postąpiłem tak dlatego, ponieważ uważałem, że gołosłowne wypowiedzenie czyichkolwiek poglądów nie może i nie powinno mieć żadnego znaczenia.

Jeżeli treść Konstytucji ma być tylko wyrazem wiary samej w takie, czy inne postulaty, to wszelka wymiana myśli jest zbyteczna; jeżeli zaś uważa się ją za potrzebną, to zmiany zalecane przez osoby, biorące udział w ankiecie — winny być uzasadnione

Ludwik Kulczycki.



W s t ę p

Każda konstytucja państwa opiera się na pewnych zasadach stanowiących jej podstawę. Dlatego też, chcąc odpowiedzieć na pytanie, jaką być powinna konstytucja Państwa Polskiego, należy poprzednio omówić zasady, na których ma się opierać.

Nasza konstytucja marcowa z 1921 roku wzorowana jest na konstytucji francuskiej z 1875 r. Wybór tego pierwowzoru nie był bynajmniej przypadkowy, lecz wynikał z samej sytuacji powstającego Państwa Polskiego, z jego układu sił społecznych i ze stosunków międzynarodowych.

Polska stała się i stać się musiała republiką, zwłaszcza, kiedy wojna światowa obaliła trzy najpotężniejsze monarchje, t. j. rosyjską, niemiecką i austro—węgierską. Było więc rzeczą oczywistą, że konstytucja naszego odrodzonego Państwa musiała być republikańską a nie monarchistyczną. Z pośród konstytucyj republikańskich były dwa wzory — francuski i amerykański. Niepodobieństwem było upodobniać naszej konstytucji do ustroju Stanów Zjednoczonych A. P. dlatego, że Polska nie miała żadnego powodu stawać się państwem federacyjnym, a więc organizując się, wzorować się na wielkiej republice amerykańskiej. W żadnym zaś państwie jednolitem, będącym republiką, nie spotykamy t. zw. systemu amerykańskiego rządów. W Stanach Zjednoczonych A. P. wielka władza Prezydenta dotyczy tylko spraw całej federacji, a nie stosunków wewnętrznych stanów poszczególnych, gubernatorowie ich sprawują swe czynności całkowicie niezależnie od Prezydenta.

W państwach jednolitych ta nadmierna władza Prezydenta istniejąca w Stanach Zjednoczonych A. P. — nie znajdowałaby żadnej przeciwwagi i miałaby skutki zupełnie inne, niż na drugiej półkuli.

Konstytucja francuska z 1848 r., która tylko częściowo wzorowaną była na systemie rządów amerykańskim, umożliwiła późniejszemu Napoleonowi III zamach stanu w 1851 r., a ogłoszenie cesarstwa w 1852 r., które wznowiło faktycznie absolutyzm. Pomimo pozorów świetności, pomimo, zdawało się, silnej pozycji Francji w stosunkach międzynarodowych — okazało się, że ta forma rządów nie da się utrzymać. Istotnie, sam Napoleon w przededniu wojny 1870 r. nawrócił do parlamentaryzmu. Ale było już za późno, absolutyzm jego uczynił Francję niezdolną do wojny z Niemcami, korupcja nieodłączna od absolutyzmu — doprowadziła do Sedanu.

Wzór ten nie był godny naśladowania, tak więc konstytucji

francuska z 1848 r. nie mogła być wzorem zachwycającym dla Pol-
ski.

Natomiast konstytucja francuska z 1875 roku, pomimo tego, że wrócono jej żywot krótki, przetrwała do 1919 roku, to jest do czasu, kiedy nasz Sejm rozpoczął pracę nad tworzeniem konstytucji i obowiązuje po dziś dzień — aż lat 56, w ciągu których wyszła zwycięsko z wojny światowej, przeszła szczęśliwie przez kilka kryzysów wewnętrznych, jak np. że tylko wspomnę o przygotowaniach do zamachu stanu marszałka Mac-Mahona, będącego Prezydentem, o akcji generała Boulanger'a, trwającej parę lat, o aferze Dreifusa.

Może ktoś powiedzieć, że Polacy różnili się i różnią od Francuzów i że konstytucja, która dobra jest dla drugich, zła jest dla pierwszych. Rozumowanie takie jednak nie jest słuszne. Zapewne, rozmaite narody różnią się znacznie między sobą, ale mimo to muszą wzajemnie zapożyczać i zapożyczają istotnie rozmaite instytucje i to z pożytkiem dla siebie. A i myśmy także zapożyczali od innych narodów nie jedno i źle na tem nie wychodziliśmy i tak np. wzięliśmy z Francji kodeks cywilny Napoleona, czego nie mamy powodu żałować.

Byłoby lekkomyślnością ze strony Sejmu, gdyby zamiast uwzględnić doświadczenie narodów innych, postanowił sobie uchwalić konstytucję tak „oryginalną“, któraby nie wzorowała się na żadnej innej z istniejących.

Za wzór więc wybrano konstytucję francuską z 1875 roku i zrobiono dobrze.

Że wybór ten nie był przypadkowym, lecz wynikiem naturalnym — dowodzi fakt, że projekt konstytucji ankiety, złożony przez grono osób należących do rozmaitych kierunków politycznych również wzorowany był na konstytucji francuskiej z 1875 r., i takkolwiek w pewnych szczegółach (drugorzędnych) różnił się od Konstytucji naszej z 1921 r.; a przecież grono posłów naszego Sejmu z 1919 roku było zupełnie inne, niż grono osób biorących udział w ankiecie.

Nikt jeszcze nie wymyślił i zapewne nie wymyśli tak doskonałej konstytucji, któraby nie miała absolutnie żadnych wad. To też i nasza konstytucja z 1921 r. je posiada; naogół jednak zalety jej przewyższają wady i dlatego właśnie powiedziałem wyżej, że dobrze się stało, że Sejm za wzór dla konstytucji polskiej wziął francuską z 1875 r.

Wady konstytucji naszej z 1921 roku w czasie, w którym nie uległa jeszcze zmianom, były następujące.

1) Prezydent nie miał prawa rozwiązać Sejmu i Senatu bez zgody kwalifikowanej większości drugiego. W ten sposób utrudniało to legalne, spokojne załatwienie zatargów pomiędzy władzą Ustawodawczą a Wykonawczą;

2) Brak było, a i obecnie go nie ma, Trybunału Konstytucyjnego, orzekającego o zgodności ustaw z konstytucją, co także przyczynia się do utrudnienia legalnego wyjścia z zatargów pomiędzy władzami;

3) Konstytucja, rozróżniając zmiany w projektach ustaw przyjętych przez Sejm, a dokonanych przez Senat — od odrzucania ich przez niego, nie określa różnicy dalszego postępowania w pierwszym i w drugim wypadku;

4) Konstytucja mówi o zmianach i rewizjach jej i określa w każdym z tych wypadków odrębny sposób postępowania, ale nie mówi nic o tem, co należy uważać za zmianę, a co za rewizję;

5) Konstytucja nie sprecyzowała art. o samorządzie wojewódzkim, pozostawiając to specjalnej ustawie.

To są wady zasadnicze, rzucające się w oczy, luki wymagające wypełnienia i pomijam tu wady inne, o których wspomnę później przy omawianiu tych zmian szczegółowych, jakie należy przeprowadzić w naszej konstytucji.

Pomimo tych wad, jaki posiadał ustrój nasz polityczny, uchwalony przez Sejm w 1921 roku — nie można powiedzieć, aby był on tak wadliwy, ażeby należało go całkowicie wywracać na korzyść innego, będącego jego zaprzeczeniem. Kiedy zachodziła tego potrzeba, to Sejmy nasze, wbrew frazeologii o t. zw. sejmowładztwie, uchwałyły bardzo daleko idące pełnomocnictwa Władzy Wykonawczej, a zwłaszcza ministrom skarbu pp. Michalskiemu i Grabowskiemu i to w sprawach bardzo ważnych, bo majątkowych. Pomimo zmiany częstych ministrów pomiędzy rokiem 1921 a 1926 — organizacja państwa szybko postępowała naprzód, a różne błędy w ustawodawstwie, jak i w administracji były zupełnie zrozumiałe w początkach istnienia państwowości polskiej.

Sejmy nie odrzucały żadnych istotnie ważnych dla państwa i celowych wniosków. Ani jedna reforma doniosła, projektowana przez Władzę Wykonawczą, nie była udaremniona przez Sejm. Ustrój polityczny Polski mógł więc się normalnie udoskonalać, a to tembardziej, że doświadczenie powoli, ale stale robiło swoje.

Reakcja przeciwko konstytucji 1921 r. poszła za daleko. Nie tu jest miejsce na omawianie głównych sprężyn tej reakcji przesadzonej, pozostawiam temat ten na boku.

Zasadom konstytucji 1921 r. przeciwstawiam inne, wychodzące z założeń całkowicie odrębnych, ujętych w formę pomysłów niby nowych, w istocie bardzo starych, które nie zdołały się utrzymać w społeczeństwach współczesnych.

Przedstawicielstwu narodowemu usiłowano przeciwstawić Prezydenta, mającego władzę faktycznie, prawie absolutną. Tezę tę usiłuje się uzasadnić tem, że: naród nasz niezdolny jest do kiero-

Jaką powinna być nasza Konstytucja.

2)

wania swoim losem; czynić to powinna jednostka „wyższa“, wybrana przez cały naród, obdarzona niezwykłą władzą, którą sprawować ma przy kontroli, omal tylko teoretycznej, ciał ustawodawczych.

Teza ta każe przypuszczać milczaco, że w społeczeństwie, jak nasze, tylko jednostki niezwykle, coś w rodzaju „nadludzi“ mogą rządzić z korzyścią dla Państwa.

Cała trudność w tem, że niełatwo jest porozumieć się co do tego, jakie cechy wskazują na to, kto właściwie jest taką jednostką. Następnie występuje tu jeszcze druga trudność, polegająca na tem, że nie zawsze w społeczeństwie naszym, jak i w innem, taka jednostka może, a tembardziej musi się znaleźć.

Projekt Konstytucji B. B. W. R. ma gotową na to odpowiedź, żąda on, aby Prezydent Rzeczypospolitej wybierany był przez naród z pośród dwu kandydatów, jednego wskazanego przez opuszczającego swe stanowisko Prezydenta i drugiego wybranego przez Zgromadzenie Narodowe. Ma to być gwarancja odpowiedniego wyboru. Projekt ten każe przypuszczać nieomylność ustępującego Prezydenta i wiarę w nieomylność w jednym tylko wypadku narodu, do którego zarazem nie ma się zaufania, odmawiając jego przedstawicielom tych kompetencji, jakie posiadają posłowie w innych współczesnych państwach cywilizowanych. Autorowie projektu przypuszczają, że obywatele państwa tylko przy wyborze Prezydenta mogą kierować się rozsądkiem, z chwilą zaś kiedy wybierają posłów i senatorów, tracą go.

A jednak nie trudno jest zrozumieć, że łatwiej się pomylić, wybierając tylko jednego z dwu kandydatów, niż mając zupełną swobodę wybierania ich.

Zauważyć tu należy, że jeżeli wybiera się jednego tylko człowieka wogóle, a tembardziej jednego z dwu kandydatów, to wybór może być często nietrafny. W wypadku pierwszym dlatego, że brak przewagi stanowczej jednego kandydata nad drugim spowodować może niespodzianki; w wypadku drugim dlatego, że żaden z dwu kandydatów może nie mieć dużo zwolenników przekonanych. Przy wyborze dużej ilości posłów i senatorów okoliczności podobne mogą zachodzić w poszczególnych wypadkach, ale nie we wszystkich, ani w ich większości.

Wybór Prezydenta przez Zgromadzenie Narodowe ma tę dobrą stronę, że członkowie jego w porównaniu do ogółu wyborców są bardziej zorientowani w sytuacji politycznej i składają się z ludzi o poglądach określonych w przeciwstawieniu do ogółu wyborców.

Wybór Prezydenta przez ogół obywateli nie daje żadnych szans większej kompetencji od wyboru przez Zgromadzenie Narodowe, stwarza natomiast niepotrzebne koszty i zwiększa fermenty w kraju.

Głównym, ukrywanym zresztą, argumentem za utajonym ab-

solutyzmem, występującym pod płaszczykiem ustroju prezydenckiego z nadzwyczajnymi pełnomocnictwami obieralnej głowy państwa jest następujący: tam, gdzie ogół obywateli jest niedostatecznie rozwinięty politycznie, można łatwiej i lepiej rządzić przy powyższym systemie, niż przy systemie parlamentarnym. Jeżeli osoba, stojąca na czele państwa, a więc w republice Prezydent, ma wielką, nieskrepowaną prawie władzę — może on z małą stosunkowo grupą ludzi przez siebie dobranych, t. i. z odpowiednią „elitą“ rządzić państwem, podczas kiedy przy systemie parlamentarnym setki posłów jednego albo dwu ciał ustawodawczych ludzi przeważnie „niewyrobionych“ i wybieranych przez mniej jeszcze od nich wyrobionych utrudniają rządy konsekwentne, silnie uniemożliwiając elicie wykonywanie władzy.

W gruncie rzeczy wszystkie westchnienia do systemu prezydenckiego o charakterze półabsolutystycznym opierają się na powyższem rozumowaniu. Nietrudno jest jednak wykazać całą jego bezpodstawność.

Istotnie widzieliśmy już, że oddawanie ogromnej władzy Prezydentowi na tej podstawie, że będzie on właśnie oczekiwanym człowiekiem „opatrnościowym“ jest krokiem ryzykownym, gdyż może w danym czasie nie istnieć taki istotnie wielki człowiek, któryby odpowiedział tym oczekiwaniom, a powtóre jeżeli istnieje, może nie być wybrany. Jeżeli naród jest istotnie zupełnie nie-dojrzały politycznie, nie orientujący się, to skąd ta pewność, że w czasie wyboru Prezydenta odzyska on raptem rozum i zrobi dobry wybór.

Historia nas poucza, że ogromna większość prezydentów, wybieranych czy to w Stanach Zjednoczonych A. P., czy we Francji, składała się z ludzi bardzo średnich zdolności, pomijam tu już Amerykę Centralną i Południową, gdzie było i jest bez porównania gorzej.

We Francji nie powoduje to skutków ujemnych, gdyż rządzi nie prezydent, ale prezes ministrów, wychodzący z większości parlamentarnej i odpowiedzialny przed parlamentem. W Stanach Zjednoczonych A. P. system prezydencki, dzięki federacyjnemu formie ustroju, częściowo jest złagodzony i nie pociąga za sobą tych następstw ujemnych, jakieby niewątpliwie były, gdyby państwo to było jednolitem.

Drugim błędem powyższego rozumowania jest to, że zwolennicy jego wyobrażają sobie, że jakaś mała liczebnie „elita“, gdyby się nawet znalazła — mogłaby lepiej rządzić dużym państwem bez rzeczywistego współdziałania z parlamentem, niż przy jego pomocy.

Aby rządzić dobrze dużym trzydziestomiljonowym państwem nawet w sposób biurokratyczny mieć trzeba, oprócz małej „elity“ rządzącej, złożonej z kilkunastu, czy nawet kilkudziesięciu albo kil-

kuset osób — cały sztab światłych i wyrobionych urzędników wyższych i średnich rang, nie tylko w stolicy, ale i w całym kraju, to znaczy co najmniej kilkanaście tysięcy ludzi.

Naiwnością bowiem jest przypuszczać, aby „elita“ kierować mogła z pożytkiem dla Państwa nawet przez niewyrobionych urzędników i aby w ten sposób mogła nim rządzić.

Jeżeli zaś naród może dostarczyć kilkanaście, czy kilkadziesiąt tysięcy wyrobionych urzędników, to pytam się, czy nie może on dostarczyć kilkuset zdolnych posłów i senatorów?

Jedno z dwojga: albo naród stoi tak nisko, że nie wyda z siebie ani odpowiednich przedstawicieli do parlamentu, ani odpowiedniego sztabu światłych administratorów i wówczas rządzony będzie tylko w sposób absolutny, co zawsze w społeczeństwach współczesnych doprowadzić musi do katastrofy, albo jeżeli go stać na wytworzenie licznego zastępu światłych biurokratów, to stać go także będzie na dobry parlament, a wówczas system rządów, na nim opartych, jest wskazany i jedynie racjonalny.

Zwolennicy neoabsolutyzmu zapoznają całkowicie różnicę w strukturze socjalnej pomiędzy społeczeństwami współczesnymi, a dawnymi z przed stu i więcej lat. To, co było koniecznem, a nawet pożytecznem przed kilkunastu laty, nie jest niem obecnie.

Już nawet w końcu wieku XVIII cały szereg pożytecznych reform, pomyślanych przez monarchów światłych, jak np. cesarza Józefa II, za czasów tak zwanego absolutyzmu oświeconego rozbił się o opór biurokracji, a częściowo i o społeczeństwo; nie można w obecnych czasach rządzić długo, z pożytkiem wbrew dążeniom społeczeństwa. Można dzięki sile fizycznej i przypadkowemu zbiegowi okoliczności rządzić czas jakiś, zaprowadzając najdziwniejszy ustrój polityczny, dowodem czego są Sowiety i Faszyzm, ale i tam już trzeszczy i nic nas nie upoważnia do twierdzenia, że ustroje te utrwalą się na czas długi; a cóż dopiero mówić o innych systemach rządów: o litewskim, jugosłowiańskim i niedawno upadłym hiszpańskim. Każda autokracja bez względu na formę w krajach współczesnych upada dlatego jeszcze, że ludzie posiadający bardzo wielką, faktycznie nie kontrolowaną władzę, siłą rzeczy, lekceważą żądania i dążenia różnych warstw społecznych, nie liczą się z nimi, lekceważą je, a często nawet nie znają ich dokładnie, aż do chwili, kiedy fala niezadowolenia jest tak duża, że nie mogą już jej opanować.

Autokracja przewraca w główkach jej przedstawicielom; stają się oni po pewnym czasie megalomanami, wierzącymi w swą „genialność“, czy w swoją „intuicję“, czy wreszcie w swoją „misję“, pochodzącą z góry.

Parlamentaryzm, jak każdy inny ustrój polityczny, ma swoje zalety i wady. Pierwsze jednak stanowczo mają wielką przewagę nad drugimi. Przeciwnicy parlamentaryzmu nie mogą nic mu prze-

ciwstawić prócz starych przeżytych form ustrojowych, które już były, ale zbankrutowały.

Słaba znajomość historii powszechnej wśród naszych przeciwników parlamentaryzmu umożliwia im wygłaszanie poglądów sprzecznych z doświadczeniem dziejowem. A przecież czasy współczesne dowodzą czegoś zupełnie innego. Państwa z systemem rządów parlamentarnych zwyciężyły w wojnie światowej państwa monarchiczne, w których nie było rządów parlamentarnych.

Jest jeszcze jeden przesąd w pewnych kołach, polegających na tem, że uważa się, że przy systemie rządów autokratycznych stronnictwa nie odgrywają żadnej roli, a że przy systemie parlamentarnym utrudniają one prowadzenie polityki racjonalnej.

Otóż historia poucza nas, że przy absolutyzmie faktycznym są małe kliki, skupiające się koło rządu, które wzajemnie się zwalczają i utrudniają rządzenie. Kliki takie są bardzo szkodliwe. Stronnictwa bądź co bądź reprezentują szerokie odłamy ludności i opinii; kliki reprezentują zazwyczaj małe grupy karjerowiczów i intrygantów.

Przeciwnicy parlamentaryzmu, występując przeciwko niemu, na dowód swych twierdzeń powołują się na fakt, że nawet tam, gdzie on istnieje formalnie, to faktycznie czasami z konieczności przeobraża się jakoby w dyktaturę. Na dowód przytaczają wpływ Poincaré'go we Francji i Lloyd George'a w Anglii podczas piastowania przez nich stanowiska naczelników rządu.

Pogląd ten nie wytrzymuje krytyki, gdyż rządy ich nie były ani jawną, ani ukrytą dyktaturą. Jeżeli jakiś mąż stanu piastuje władzę i z łatwością przeprowadza swoje plany, pociągając za sobą większość ciał ustawodawczych, bez żadnych środków sztucznych, bez naruszania ustaw obowiązujących, bez gwałtów, to zjawisko to nie znajduje się w żadnej sprzeczności z systemem rządów parlamentarnych. Działacze ci otrzymywali pełnomocnictwa od parlamentów za ich wolą nieprzymuszoną, bez wywierania jakiegokolwiek nacisku.

Oczywiście, silne rządy są potrzebne, są pożyteczne, ale w społeczeństwach dzisiejszych muszą one mieć za sobą większość ogółu, która aby popierać rząd, aby mu ufać, wiedzieć musi, dokąd on idzie, czego chce. Mogą być momenty w życiu państwa, w których rząd może potrzebować większych, niż zwykle pełnomocnictw, ale trzeba wtedy powiedzieć, dlaczego są one potrzebne i na jak długo. Żądać natomiast ciągle rozszerzenia swej władzy, bez odpowiedniego uzasadnienia i dostosowywać cały ustrój państwa dla zdobycia faktycznej dyktatury i to w czasach normalnych — nie jest pod żadnym względem wskazane, nie jest dla państwa potrzebne i nie może wywołać w społeczeństwie oddźwięku.

Uwagi powyższe miały na celu uzasadnić konieczność utrzymania w naszej konstytucji systemu rządów parlamentarnych.

Wychodząc z powyższego założenia, za podstawę biorę naszą konstytucję z 1921 roku i w odpowiednich jej artykułach wskażę na te zmiany, które, mojem zdaniem, należałoby w niej wprowadzić:

JAKIE ZMIANY BYŁYBY POŻĄDANE W OBECNEJ KONSTYTUCJI.

I.

Nie widzę żadnego powodu zmieniania pierwszych dwu artykułów konstytucji, określających republikańską formę ustroju Polski oraz charakter władzy zwierzchniczej i stanowisko w państwie władzy ustawodawczej, wykonawczej i sądowej.

W art. 10 należałoby zaprowadzić zmianę, nadającą prawo inicjatywy ustawodawczej i Senatowi. Istotnie niema żadnego powodu odmawiać mu jej.

Zasady ordynacji wyborczej do Sejmu powinny pozostać te same, tak, jak to ujął art. 11, należałoby tylko w ustawie zwykłej, uzupełniającej go zmienić ustępy odpowiednie w kierunku zaprowadzenia t. zw. systemu badeńskiego, który zgóry nie przewiduje ilości posłów w każdym okręgu, lecz uzależnia ją od liczby głosujących. Ma to tę dobrą stronę, że, nie usuwając nikogo od udziału w wyborach — system ten zapewnia okręgom wyborczym, mieszkańcy których są bardziej kulturalni i dbali o swe prawa od mieszkańców innych okręgów, większy wpływ od nich. Istotnie, jeżeli w jakimś okręgu wyborczym głosuje 80 proc. wyborców, mających prawo głosowania, a w innym 55 proc., przy tej samej liczbie posłów z jednego i drugiego, to okręg, składający się z obywateli, w którym liczba biernych jest większą, niż w drugim okręgu, daje taką samą liczbę posłów, jak okręg, w którym jest większy procent obywateli czynnych. Jest to niesprawiedliwością, gdyż wówczas w okręgach biernych każdy głos ma większe znaczenie niż w czynnych. Przy systemie badeńskim jest inaczej; okręg, w którym jest większy procent obywateli świadomych i czynnych, co znajduje swój wyraz w większej ilości głosujących, da więcej posłów od okręgu, w którym jest obywateli takich mniej. Listy państwowe

należałoby utrzymać, zaprowadzając dla nich czystą proporcjonalność dla zużytkowania resztek głosów.

W społeczeństwie naszym wogóle, a także wśród publicystów, uczonych i polityków jest stosunkowo dużo przeciwników proporcjonalności, argumenty ich jednak przeciwko niej nie wytrzymują krytyki. Tak nap. typowym jest argument, że system proporcjonalny jest zły, gdyż wyborca głosuje nie na osobę, jako taką, znając sobie, lecz na numer listy, zawierający nazwiska osób tej czy innej partii politycznej.

Otóż rozumowanie to, zapoznaje zupełnie stan faktyczny istniejący w parlamentach i stosunek wyborców do posłów.

Istotnie program stronnictwa mówi wyborcy daleko więcej, niż osoba kandydata, a to dlatego, że program zawiera postulaty przyjęte przez ogół stronnictwa, postulaty, celem przeprowadzenia których prowadziło i prowadzi ono akcję, a także dlatego, że osoba pojedyncza łatwiej ulega zmianom, niż całe stronnictwo, wreszcie dlatego, że tylko wyjątkowo zdarzyć się może, że w jednomandatowych okręgach wyborczych większość wyborców zna tak dokładnie kandydatów na posłów, iż może zdawać sobie sprawę dokładnie z ich charakteru i inteligencji.

Z drugiej znowu strony, uwzględnić należy i tę okoliczność, że przy systemie głosowania na osoby, a nie na listy, każdy poseł wówczas tylko może mieć wpływ i coś zdziałać, jeżeli wchodzi do jakiegoś klubu. W każdym zaś klubie obowiązuje solidarność przy głosowaniu i każdy kandydat na posła zgóry określa swój stosunek do stronnictw, naiwnością jest więc przypuszczać, że każdy poseł wybrany w okręgu imiennie będzie miał taki duży wpływ, że jego indywidualność zadecyduje o stanowisku klubu. Zresztą gdyby nawet tak było, to wówczas kluby rozbiłyby się i powstałby chaos w Sejmie. Argument ten więc jest płytki.

Ale jest jeszcze i trzeci argument, oto: że wybory proporcjonalne są złe, gdyż utrudniają stworzenie większości w Sejmie. Rozbicie stronnictw, wzrastająca ich liczba w każdym prawie państwie nie jest wynikiem systemu wyborów proporcjonalnych, lecz jest skutkiem jednej z podstawowych tendencji cywilizacji współczesnej, tendencji politycznej, socjalnego i kulturalnego różniczkowania się społeczeństw współczesnych. Fakt ten może wywoływać niezadowolenie, zadowolenie, albo obojętność, ale każdy poważny polityk musi się z faktem tym liczyć. W państwach, w których niema systemu proporcjonalnego wyborów, np. w Anglii, widzimy to samo, liczba stronnictw zwiększa się. We Francji po zniesieniu systemu proporcjonalnego (częściowego) liczba grup parlamentarnych nie zmniejszyła się, lecz zwiększyła.

Ale mówią nam przeciwnicy proporcjonalności: system ten, jeżeli nie stwarza nowych kierunków, to ułatwia tym z pośród nich, które są słabe do zdobywania odrębnego przedstawicielstwa. Otóż

i ten argument jest tylko częściowo i to nie zawsze słuszny. Istotnie: i przy systemie jednomandatowych okręgów wyborczych małe stronnictwa mogą zdobyć pewną liczbę posłów, jeżeli zwolennicy ich nie są rozproszeni w małych grupach po całym terytorium państwa, lecz skoncentrowani w pewnych ich częściach, czy to w dużych i średnich miastach, czy też na wsi w powiatach.

Dodatniemi natomiast stronami wyborów proporcjonalnych są okoliczności, że:

1) tylko przy ich istnieniu jest pewność, że większość w Sejmie odpowiada większości wśród obywateli;

2) przez to, iż są duże okręgi wyborcze, rola rozmaitych lokalnych „znakomitości” i „intrygantów” ma znaczenie bez porównania mniejsze, niż w jednomandatowych okręgach przy nieistnieniu proporcjonalności.

Ale może powie nam ktoś, czy to jest tak ważną rzeczą, aby większość w Sejmie odpowiadała koniecznie większości wśród obywateli państwa? Sądzę, że tak, a to dla następujących powodów:

1. Decyzje wszystkich ciał zbiorowych opierają się na zasadzie większości. Każda mniejszość, jeżeli nie może przeprowadzić swoich postulatów, to przynajmniej chce mieć to przeświadczenie, że poddaje się nie przypadkowej, ale istotnej większości. Tymczasem bez systemu proporcjonalnego bywa bardzo często tak, że stronnictwo, mające większość w państwie, ma mniejszość w parlamencie, a to dlatego, że ilość posłów zależy od rozkładu głosów w poszczególnych okręgach, a więc od okoliczności często przypadkowych.

2. Wybory przeprowadzone na podstawie proporcjonalności, uwidoczniają nam dokładny układ sił politycznych w państwie.

3. Przy innych warunkach równych parlament, będący dokładnym wyrazem układu tych sił, ma większą powagę wobec ogółu obywateli od parlamentu pozbawionego tych cech.

Liczenie na to, że system jednomandatowy da wyniki szczególnie dodatnie, posiada tę wartość, co liczenie na dochód z kupna biletu loteryjnego który może wygrać, gdyż wynik wyborów przy jednomandatowych okręgach wyborczych jest przypadkowy, dowody na to mamy liczne np. w Anglii.

Pozostawiam tu zupełnie na boku rozmaite pomysły cenzusowe, dążące do jawnego albo zamaskowanego usunięcia takich czy innych grup obywateli od udziału w wyborach. Są to pomysły zupełnie nierealne, niemożliwe do urzeczywistnienia.

Wszystkie społeczeństwa współczesne posuwają się w kierunku demokratyzacji. Wszyscy obowiązani są do służby wojskowej, wszyscy płacą podatki czy to pośrednie, czy bezpośrednie, wszyscy mają prawo wybierać posłów, będących ich pełnomocnikami do Sejmu.

Będąc jednak przeciwnikiem ograniczania praw wyborczych, jestem zarazem przeciwnikiem zdecydowanym wszelkiego rodzaju referendum i wogóle t. zw. demokracji bezpośredniej, która nie tylko nie może przynieść żadnej korzyści, ale jest wprost szkodliwa.

Przedewszystkiem jest ona zbędna. Wówczas tylko referendum miałoby rację bytu, gdyby Sejm nie był dokładnem odbiciem opinii w państwie. Wtedy byłoby ono, jak gdyby korektywą dla uchwał Sejmu, aby uzgodnić je z opinią obywateli. Poza tem jest ono nie tylko zbędne, ale szkodliwe, gdyż decyzje w sprawach państwa przenosi (przynajmniej w pewnych ważnych wypadkach) z ciała ustawodawczego, składającego się z ludzi stosunkowo wyrobionych, do ogółu obywateli mniej znacznie od tamtych przygotowanych pod względem politycznym.

Zwykły średniej miary obywatel może być zorientowany w sprawie wyboru posłów z tej albo innej listy, reprezentującej poszczególne stronnictwa, a więc ich programy, ale nie jest przygotowany do decydowania o wartości poszczególnych ustaw. Posłowie w Sejmie przysłuchują się dyskusjom nad projektami ustaw w komisjach i na plenum. Mogą więc wyrobić sobie odpowiednią opinię. Ogół obywateli powołanych do referendum głosuje tylko „tak“, albo „nie“.

Stojąc na gruncie demokracji, odrzucam demokrację bezpośrednią i mieszaną (referendum), jako formę ustroju demagogiczną, wprowadzającą tylko niepotrzebne komplikacje i dającą przewagę w państwie żywiołom niewyrobionym.

Wyjątkowo w Szwajcarii referendum nie daje tych ujemnych wyników, jakich można się po niem spodziewać, a to z powodu warunków wyjątkowych, istniejących w tym kraju. Ale i tam można się spodziewać jego skutków ujemnych w zależności od większego, niż dotychczas, zróżniczkowania się społeczeństwa i wzrost ludności.

W Stanach Zjednoczonych A. P. w poszczególnych stanach referendum zawiodło oczekiwania.

Po wojnie światowej zaprowadzono w niektórych państwach referendum w wąskim zresztą zakresie, jakby przez grzeczność dla starego postulatu demokracji z połowy wieku XIX. Istotnie, w Niemczech i Austrii jest ono wprowadzone w takich formach, który czynią z niego ciężki aparat polityczny, stosowany w rzadkich stosunkowo, w porównaniu np. do Szwajcarii, wypadkach. Na Łotwie zaś konstytucja, wprowadzając ją, zajęła wobec niego stanowisko nieufne, gdyż wbrew temu, co jest w innych państwach, znajduje ono tylko zastosowanie w sprawach mniejszej wagi, a nie w ważniejszych.

„Jaką powinna być nasza Konstytucja?“

3)

Co do rozwiązywania i odraczania Sejmu przez Prezydenta, to konstytucja powinna zawierać zakaz rozwiązywania Sejmu po wyborach przed jego zebraniem się, co trafiło się we Francji za Karola X i co się przyczyniło do wybuchu rewolucji 1830 r. Proceder ten został zarzucony i nigdy się później nie powtórzył. Obecnie panuje powszechna zasada, że ciało ustawodawcze nie może być rozwiązywane przed zebraniem się i rozpoczęciem swych czynności.

Jeżeli Sejm został rozwiązany przed wygaśnięciem pełnomocnictw poselskich, to nowowybrany nie powinien być rozwiązany, zaim nie załatwi spraw, z powodu których Sejm poprzedni został rozwiązany, np. gdy został rozwiązany z powodu wyrażenia votum nieufności rządowi, albo skutkiem tego, że Władza Wykonawcza chciała przeszkodzić uchwałom, albo projektom ustaw, którym z tych czy innych względów była przeciwna. Jeżeli rozwiązanie Sejmu może być w takich razach czasem uzasadnionem, a nawet potrzebnem, to jednak nie można go powtarzać. Odraczanie sesji nadzwyczajnej Sejmu nie powinno także następować przed jego zebraniem się. Nie może ono też być dokonaniem dwa razy raz po raz bez zgody Sejmu.

Ograniczenia te są konieczne, jeżeli Sejm nie ma zejść do roli nic nieznaczącego ciała doradczego, które jest igraszką w rękę Władzy Wykonawczej.

Art. 33 należałoby o tyle zmienić, aby dać Senatowi prawo interpelowania ministrów i prowadzenia dyskusji nad ich odpowiedzią. Natomiast jestem przeciwny udzielaniu Senatowi prawa wyrażania ministrom votum nieufności, które to prawo należy pozostawić samemu Sejmowi, aby nie ułatwiać zbytnio przesileń rządowych.

Art. 35 omawiający prawa Senatu w zakresie ustawodawczym, należałoby zmienić w sposób następujący:

Jeżeli Senat projekt ustawy uchwalony przez Sejm odrzuci, to powinien zakomunikować to Sejmowi w ciągu dni 30. Jeżeli odrzucony przez Senat projekt w pierwotn. brzmieniu uchwalony, zostanie przez Sejm ponownie większością $\frac{2}{3}$ głosów uchwalony, to staje się ustawą. Jeżeli projekt odrzucony przez Senat przechodzi ponownie w Sejmie, ale nie uzyska tej kwalifikowanej większości, to upada i może być postawiony ponownie w formie wniosku w Sejmie nie wcześniej, niż po upływie roku.

Jeżeli Senat przeprowadza pewne zmiany w projekcie ustawy uchwalonej przez Sejm, to wraca on do Sejmu. W razie przyjęcia poprawek Senatu przez Sejm zwykłą większością głosów, albo odrzucenia ich większością $\frac{3}{5}$ głosów, projekt staje się ustawą.

Prezydent Rzeczypospolitej ogłasza ustawy po ich przyjęciu najdalej w dni 30.

Jestem zwolennikiem systemu dwuizbowego, gdyż uważam, że tak iak niebezpiecznie jest dawać całkowitą władzę jednemu człowiekowi, tak samo nie można powierzać jej jednemu zgromadzeniu,

a to dlatego, że brak kontroli wytwarza wówczas poczucie nieodpowiedzialności, które popycha do samowoli. Jeżeli zaś stanąć na tem stanowisku, że system dwuizbowy jest konieczny, to trzeba dać tej izbie drugiej jakieś prawa rzeczywiste. Otóż proponuję danie Senatowi u nas prawa weta względnego w zakresie szerszym, niż to robi obowiązująca dziś nasza konstytucja.

Sformułowane wyżej przezemnie prawa Senatu usuwają istniejące nieporozumienia dotyczące poprawek i odrzucania przez Senat projektów ustaw przyjętych przez Sejm; dają izbie wyższej możność rzeczywistego, a nie fikcyjnego weta zawieszającego, zarazem jednak nie robią z Senatu instytucji współzawodniczącej z Sejmem i uniemożliwiającej mu pracę ustawodawczą.

Jeżeli chodzi o to, aby Sejm nie był zgromadzeniem wszechwładczem, nie mającem nad sobą kontroli, to niewątpliwie z dwu możliwości, ograniczenie częściowe jego władzy przez Senat pochodzący z systemu wyborów demokratycznych jest wyjściem lepszym, od ograniczenia go przez Prezydenta; a to dlatego, że wybór jednej osoby, obdarzonej wielką władzą, jest zawsze bardziej ryzykownym od wyboru całego zgromadzenia.

Ataki przeciwko dwuizbowemu systemowi były słuszne wówczas, kiedy izba druga reprezentowała albo wyłącznie, albo przeważnie sfery uprzywilejowane, t. j. arystokrację, wielki przemysł, bankowość oraz była wyższą biurokracją. Taka izba była zawsze tylko czynnikiem powstrzymującym rozwój reform pożytecznych, albo wprost je uniemożliwiającym. Obecnie izby wyższe inny mają charakter, są one instytucją demokratyczną, kontrolującą izbę niższą.

Jeszcze jeden wzgląd przemawia za izbą wyższą, a przeciw nadaniu Prezydentowi kontroli nad Sejmem w tej, czy innej postaci.

Oto sprzeciw Izby Wyższej, a więc jak dziś veto, wychodzące z wyborów demokratycznych, z natury rzeczy budzić musi mniej niechęci od sprzeciwu Prezydenta, który chociaż jest wybranym narodu, ale bądź co bądź jest tylko jednostką, jednym człowiekiem przeciwstawiającym się większości przedstawicieli ogółu. Nawet w monarchjach dziedzicznych, w których panujący miał prawo weta bezwzględnego, liczono się z argumentem powyższym i uważano, że lepiej jest, jeżeli Izba Wyższa odrzuca ustawy niepożądane dla Władzy Wykonawczej, niż aby miał to robić panujący. Wzgląd ten ma większe jeszcze znaczenie w republikach.

Zasadnicze zwalczanie izb wyższych jest dziś anachronizmem.

Co do składu Senatu i systemu głosowania dla wyboru jego członków, to w czasach ostatnich rozpowszechniony jest u nas pogląd, że należałoby z Izby Wyższej utworzyć ciało, będące w przeciwstawieństwie do Izby Niższej, reprezentacją rozmaitych grup zawodowych. Zwolennicy tego poglądu wychodzą z tego założenia,

że wadą naszego ustroju parlamentarnego jest brak ścisłego współdziałania z organizacjami zawodowymi.

Pogląd ten pozornie tylko jest słuszny. Istotnie, wszak zarówno w Sejmie, jak i w Senacie są rolnicy mali i wielcy, przemysłowcy, technicy, finansisci i t. d., którzy niewątpliwie mają poglądy wyrobione w zakresie spraw związanych z ich zawodem, którzy spraw tych bronią.

Dlatego też nie można twierdzić, aby Sejmowi i Senatowi nieznanne były poglądy rozmaitych kół zawodowych, a to tembardziej, że od czasu do czasu wnoszą one do ciał ustawodawczych rozmaite memorjały, które doręczają także i przedstawicielom rządu, a więc ministrom. Ale może chodzi o to, aby głos tych kół zawodowych był silniej uwzględniany w obradach i decyzjach ciał ustawodawczych. Otóż tu właśnie natrafiamy na największą trudność. Skoro bowiem chodzi o liczebne ustosunkowanie reprezentacji rozmaitych interesów, to jest niezmiernie trudno określić: 1) co uważać za odrębny zawód, 2) ile reprezentantów dać każdemu z nich. Prócz tego inne jeszcze występują wątpliwości, czy izba posiadająca najlepszych wyspecjalizowanych fachowców (a takaby była reprezentacja interesów), byłaby uzdolniona do rozważania całokształtu interesów państwowych, do wyróżnienia spraw ważniejszych od mniej ważnych, pilniejszych od mniej pilnych; czy skłonnaby była do koniecznych kompromisów przy ścierających się ze sobą interesach zawodowych? Pod tym względem mam duże bardzo wątpliwości. Jakkolwiek bogata jest literatura poświęcona t. zw. reprezentacji interesów, to jednak dotychczas nigdzie jej nie zastosowano w szerokim zakresie.

W Austrii przedwojennej, przed wprowadzeniem głosowania powszechnego, a więc przed 1907 r. było pięć kuryj wyborczych: 1) wielkiej własności ziemskiej, 2) miast, 3) izb handlowych i przemysłowych, 4) małej własności i 5) kurja powszechnego głosowania. Była to więc pewnego rodzaju reprezentacja interesów, ale nie można powiedzieć, aby Rada Państwa, złożona z przedstawicieli tych zawodów, wyróżniała się od innych ciał ustawodawczych, nie będących reprezentacją interesów — w sposób dodatni. Późniejszy parlament po reformie 1907 r. stał o wiele wyżej. Ścisłe przeprowadzona reprezentacja interesów utrudniłaby tylko decyzję izby, gdyż każda grupa zawodowa, z natury rzeczy, jest bardziej wyłączną, posiada ciśniejszy horyzont polityczny od stronnictwa.

Wprawdzie i one powstają na tle interesów klasowo-zawodowych, ale treść ich programów jest zawsze szersza, uwzględniająca bardziej interesy całości państwa i narodu od programów grup zawodowych. Członkowie tych ostatnich są zawsze tylko ludźmi pewnego fachu, członkowie zaś stronnictw politycznych, nawet najbardziej klasowych, rekrutują się zawsze z różnych sfer. Dlatego też

łatwiej jest porozumieć się ze sobą stronnictwom, niż grupom zawodowym, reprezentującym interesy sprzeczne.

Najlepszą formą organizacji Izby Wyższej byłaby ta, jaka istnieje we Francji i w Prusach powojennych. W państwach tych organy samorządu wybierają członków tej izby. Nie wchodzę tu w szczegóły, chcę tylko zaznaczyć, że wybór do Senatu pośredni przez ciała powyższe, przy innych warunkach równych, dawałby gwarancje znacznego wyrobienia tego zgromadzenia. A o to właśnie chodzi.

Niestety u nas taka forma wyboru senatorów obecnie i w przyszłości bliższej nie byłaby pożądana, a to dlatego, że skład naszych ciał samorządowych jest zbyt jednostronny. Nasze Sejmiki Powiatowe składają się wyłącznie prawie z samych włościan, przy zastosowaniu więc tego systemu wyborczego mielibyśmy Senat z przygniatającą większością włościańską, co nie byłoby pożyteczne.

Dlatego też, nie przesadzając tego, co będzie za lat 30 — w chwili obecnej należy pozostawić istniejący stan rzeczy i zastosować przy wyborach do Senatu, jak i Sejmu t. zw. system badeński, o którym wyżej. Inne zmiany w art. 36 nie są potrzebne. Uważam też za zbędne instytucje doradcze bądź to o charakterze gospodarczym, bądź też techniczno-prawnym. Wystarczy powoływanie do Komisji ciał ustawodawczych fachowych prawników z głosem doradczym.

Do art. 38, który brzmi: „żadna ustawa nie może stać w sprzeczności z niniejszą konstytucją ani naruszać jej postanowień“, dodać należy ustępy następujące:

„W tym celu tworzy się Trybunał Konstytucyjny, który na wniosek Sejmu, Senatu, Rządu, Sądu Najwyższego, Trybunału Kompetencyjnego, Trybunału Stanu, Najwyższego Trybunału Administracyjnego, oraz instytucji samorządu terytorjalnego — orzeka o zgodności z konstytucją ustaw i rozporządzeń z mocą ustawy. Orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego dotyczą zarówno treści, jak i sposobu wydawania ustaw i rozporządzeń z mocą ustawy z Konstytucją, czy to ze względu na ich treść, czy też na sposób ich wydawania, uniemożliwiają przez to samo te ustawy i rozporządzenia z mocą ustawy. Orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego winny być natychmiast ogłaszane w Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej. Jeżeli Sejm i Senat jest rozwiązany, to Marszałek Sejmu, albo Senatu może wystąpić do Trybunału Konstytucyjnego z wnioskiem dotyczącym rozpatrzenia zgodności ustaw i rozporządzeń z mocą ustawy z Konstytucją.

Jeżeli Sejm i Senat jest odroczony, to na żądanie 1/3 posłów, czy senatorów, Marszałek Sejmu, albo Senatu wystąpić może z wnioskiem do Trybunału Konstytucyjnego o rozpatrzenie zgodności ustaw i rozporządzeń z mocą ustawy z Konstytucją.

Trybunał Konstytucyjny składa się z 7 członków: Prezesa mia-

nuje Prezydent Rzeczypospolitej z pośród 3 kandydatów wybranych przez Zgromadzenie Narodowe, po jednym członku wybierają Sejm i Senat, dwu wybiera Sąd Najwyższy, po jednym Trybunał Administracyjny i Trybunał Kompetencyjny. Do członków Trybunału Konstytucyjnego stosują się przepisy art. 78 i 79 Konstytucji.

Bliższe postanowienia dotyczące członków Trybunału Konstytucyjnego określić winna specjalna ustawa.“

Ustanowienie Trybunału Konstytucyjnego jest koniecznością. Każde państwo praworządne powinno posiadać tego rodzaju instytucję. Małe jej rozpowszechnienie tem się tłumaczy, że działalność takiego Trybunału w Stanach Zjednoczonych A. P. przez czas długi słuszne dawała powody do krytyki, a to dlatego, że rozpowszechnione w państwie tem teorie o nieinterwencji państwa w dziedzinie socjalnej powodowały, że Trybunał ten orzekał o niezgodności wielu ustaw ochraniających pracę z Konstytucją. W Europie, w dobie obecnej, kiedy teksty konstytucyj niektórych biorą wyraźnie w opiekę pracę przed wyzyskiem i kiedy ruch robotniczy zdobył sobie bardzo poważny głos w życiu państwowem — niema powodu do obaw, aby Trybunał Konstytucyjny stać się miał hamulcem ustawodawstwa socjalnego.

Uważam też za niezbędne, aby

1) Prawo do zwracania się do Trybunału Konstytucyjnego miały i samorządy.

2) Aby Trybunał ten, mający rozstrzygać o zgodności ustaw z Konstytucją miał Prezesa, w powołaniu którego byłby zapewniony udział zarówno władzy Ustawodawczej (a więc Zgromadzenia Narodowego) jak i Wykonawczej.

II.

Sprawa zakresu władzy Prezydenta Rzeczypospolitej wywołuje u nas od lat kilku wielkie spory, nigdy jednak niedoprowadzone do końca, ale zatrzymujące się na połowie drogi. Tymczasem każda dyskusja, o ile ma mieć cel wyjaśnienia sprawy, winna omawianie zagadnienia będącego jej przedmiotem, doprowadzić do końca — wyczerpać. Już w uwagach wstępnych wypowiedziałem się przeciwko t. zw. systemowi amerykańskiemu, w którym rządzi Prezydent politycznie przez ministrów od niego zależnych; starałem się natomiast uzasadnić rację bytu systemu rządów parlamentarnych. Obecnie nie będę wracał do tego tematu, rozpatrzę natomiast inny pogląd, który, nie chcąc zrywać z tym systemem i nie ruszając je-

władzy Prezydenta, polegającym na: udzieleniu mu veta, chociażby zawieszającego, usunięciu w pewnych razach obowiązkowej kontrasygnaty jego rozporządzeń przez ministrów, pozwolenia mu wydawania rozporządzeń z mocą ustawy w okolicznościach nie dość ściśle określonych, na utrudnieniu politycznej odpowiedzialności ministrów przez wymaganie kwalifikowanej większości np. 2/3 głosów przy wyrażaniu im votum nieufności. Zwolennicy tego poglądu sądzą, że Prezydent zaopatrzony w taką władzę, złagodzi niedomagania parlamentarnego systemu rządów i wzmocni państwo.

Dlaczego tak sądzą? Trudno na to odpowiedzieć. Zdaje się jednak, że chodzi im o to, że Sejm i Senat mogą uchwalić jakieś ustawy szkodliwe i że wówczas veto Prezydenta uratuje sytuację.

Otóż jest to złudzenie.

Nawet tam, gdzie ono istnieje formalnie np. we Francji, w formie prawa Prezydenta do odesłania uchwalonych już przez parlament ustaw do ponownego ich rozpatrzenia, nawet tam nie było i nie jest ono stosowane, gdyż jest sprzeczne z logiką wewnętrzną systemu rządów parlamentarnych. Nawet w monarchjach, w których system ten panuje, veto królewskie, czy to bezwzględne, czy nawet względne nie jest praktykowane. Politycy teoretyczni i praktyczni liczyć się powinni z tym faktem, jak w praktyce wygląda veto Prezydenta, czy Króla przy systemie parlamentarnym. Veto, zawieszające praktycznie, odracza tylko sprawę, veto zaś bezwzględne pozwoliłoby Prezydentowi tamować całkowicie pracę ustawodawczą.

Wyżej wypowiedziałem się za zwiększeniem praw Senatu, co powinno wystarczyć, aby dać możność rozważnego uchwalenia ustaw. Ale przecież przy systemie rządów parlamentarnych jest jeszcze inny sposób odroczenia uchwalenia ustaw wątpliwych. Prezydent na wniosek prezesa ministrów może rozwiązać Sejm i Senat, jeżeli zanoszą się na uchwalenie ustaw niebezpiecznych, a wówczas nowe wybory rozstrzygają. Do tego potrzebna jest zgodność opinii pomiędzy Prezydentem a rządem. Jeżeli zaś jej niema, a rząd ma inny pogląd na tę samą sprawę, to nadawanie prawa veta Prezydentowi wprowadza konflikt do władzy wykonawczej, przez co powierzenia tarc w mechanizmie państwowym zwiększa się.

A zresztą skąd tu pewność, że w większości wypadków Prezydent będzie miał słuszość, a oba ciała ustawodawcze nie będą jej miały? Na to pytanie zwolennicy zwiększenia władzy Prezydenta odpowiedzi nie mają.

Wbrew opinii, dość u nas rozpowszechnionej, władza Prezydenta u nas obecnie (po roku 1926) jest bardzo znaczna. Pisząc to, mam na myśli nietylko stan faktyczny, ale formalnie obowiązująca konstytucja.

Tak więc nie widzę żadnego powodu uzasadnionego do zwiększania jeszcze tej władzy. Wiara w zbawiennosć zwiększenia je-

szcze władzy Prezydenta u nas jest objawem pewnego politycznego mistycyzmu.

Jeżeli chodzi o to, że jest u nas dużo stronnictw politycznych i że Prezydent obdarzony wielką władzą, zajmując stanowisko bezpartyjne, wznosiłby się niejako nad niemi, nad poszczególnymi władzami, działając tylko w imię państwa, jako całości, to liczyć się trzeba z rzeczywistością, a nie wkraczać w dziedzinę fantazji.

Ogół pod względem politycznym dzieli się na ludzi należących do stronnictw, albo podzielających tylko ich opinię i na bezbarwnych. Poza temi kategorjami są tylko albo tacy, co myślą o własnych jedynie interesach, albo dziwacy, ekscentrycy, oderwani od życia samotnicy, zapomniani „genjusze“.

Prezydent silny, mądry, oddany Państwu, przeciwstawiający się stronnictwom, a nie sympatyzujący z żadnem z nich, w warunkach obecnych jest fikcją, niemożliwością.

Owszem może być Prezydent zręczny, nawet mądry, jak to mówią, dla siebie, nie należący do stronnictw politycznych, ale wówczas będzie to albo człowiek działający w interesie własnym, albo, jakiś dziwak oderwany od życia, choć może pocziwy.

Ale zwolennikom silnej władzy Prezydenta chodzi może o to, aby „w interesie kraju“ przeciwstawił się większości parlamentarnej, należąc sam do mniejszości.

W takim razie trzeba grać w otwarte karty i powiedzieć wprost, że się nie ma zaufania do społeczeństwa i że zgóry przewiduje się, że naogół przeważnie mniejszość będzie miała rację. Dobrze, ale wówczas nasuwa się pytanie, jaka mniejszość, bo mniejszości może być wiele i to różnych?

Tak więc widzimy, że rozumowanie zwolenników dalszego jeszcze zwiększenia władzy Prezydenta nie wytrzymuje krytyki, nie da się ono pogodzić z systemem rządów parlamentarnych, że wreszcie w praktyce wyszłoby ono tylko na korzyść wrogów zasadniczych tego systemu. Niektórzy zwolennicy tego poglądu wysuwają jeszcze jeden argument: oto Prezydent mieć powinien wielką władzę dlatego, że mamy 33% mniejszości narodowych i że skutkiem tego w Sejmie i Senacie trafić się może takie ustosunkowanie sił, że ciała te uchwalać będą niekorzystne dla państwa ustawy.

Gdyby struktura społeczna w państwie naszym była istotnie tak zła, jak to sądzą zwolennicy powyższego poglądu, to veto Prezydenta, albo usunięcie, w pewnych razach, kontrasygnaty ministrów państwu naszemu nie pomogłoby. Wówczas antagonizmy wewnętrzne wzmogłyby się tylko i Prezydent musiałby ciągle walczyć z Sejmem i Senatem.

Sprawa mniejszości narodowych, o której niżej, jest zagadnieniem zbyt skomplikowanym, trudnem i ważnem, aby je można było samemi tylko mechanicznemi środkami, przez zwiększenie władzy Prezydenta, rozstrzygnąć.

Go podstaw zasadniczych, pragnie go „poprawić“ przez zwiększenie

Zresztą ci wszyscy, którzy wysuwają argument powyższy o mniejszościach narodowych, mogli się przekonać, że pomimo faktycznie bardzo silnej władzy u nas Prezydenta i rządu, sprawa mniejszości narodowych u nas znajduje się na martwym punkcie, że władze nasze nie zdobyły się na żaden program w tym względzie i że np. w stosunku do Ukraińców przerzucały się od jednej ostateczności do drugiej, zaczęły od roztaczania przed nimi perspektyw wielkiej Ukrainy, od nieuzasadnionej często pobłażliwości wobec różnych ekscesów, a skończyły na silnych represjach również nie celowych, źle pomyślanych, które napewno Państwu korzyści nie przyniosą, gdyż stosowane były często wobec winnych i niewinnych.

I tu więc silna władza nie pomogła. Skąd tu pewność, że konstytucyjne zwiększenie władzy Prezydenta w tej specjalnie dziedzinie i stosunku do mniejszości narodowych — doprowadzi do skutków pożądaných?

Po tych uwagach ogólnych przechodzę do szczegółowego omówienia władzy Prezydenta.

Rozumiem, że w państwie każdym, a więc i w naszym, mogą być wypadki, w których jest rzeczą konieczną, aby władza wykonawcza mogła działać szybko w interesie całości. To też nie uważam za niedopuszczalne danie Prezydentowi w czasie, kiedy Sejm i Senat są rozwiązane, aż do chwili ponownego ich zebrania się — prawa wydawania rozporządzeń z mocą ustawy, ale sądzę, że ustęp 5-ty art. 44 obowiązującej obecnie konstytucji formuluje zbyt ogólnikowo okoliczności, które upoważniają Prezydenta do wydawania takich rozporządzeń. Istotnie co to znaczy „w razie nagłej konieczności państwowej“?

Ta nieokreśloność otwiera szerokie pole do samowoli, do zmieniania ustaw obowiązujących, nie mających nic wspólnego z obroną państwa. Dlatego też należałoby sprecyzować to pojęcie nagłej potrzeby w sposób podobny do tego, w jaki zostało ono ujęte w ustępie 2-gim art. 124, który pozwala na zawieszenie praw obywatelskich. Powiedziano tam, że zawieszenie takie zarządzać może Rada Ministrów za zezwoleniem Prezydenta Rzeczypospolitej „podczas wojny, albo gdy grozi wybuch wojny, jakoteż w razie rozruchów wewnętrznych, lub rozległych knowań o charakterze zdrady stanu, zagrażających Konstytucji Państwa albo bezpieczeństwu obywateli“. Powiedziałem podobny, a nie identyczny, gdyż i tu trzeba byłoby zrobić małe zmiany. Należałoby powiedzieć: „Prezydent Rzeczypospolitej ma prawo wydawania rozporządzeń z mocą ustawy podczas wojny, przygotowań do niej, jakoteż w razie rozruchów zbrojnych wewnętrznych, pojedynczych zabójstw, skierowanych przeciwko reprezentantom państwa i jego funkcjonariuszom.

„Jaką powinna być nasza Konstytucja?“

4)

jak również przeciwko obywatelom pewnej narodowości, masowego celowego niszczenia mienia obywateli. Rozporządzenia te nie mogą jednak dotyczyć zmiany Konstytucji i spraw przewidzianych w art. 3 ustępu czwartego art. 4, 5, 6, 8, 49 ustęp drugi, 50, 59 Ustawy Konstytucyjnej, ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu, organizacji samorządów i sądownictwa, odpowiedzialności urzędników w czasie wyborów do ciał ustawodawczych i samorządowych“.

Należałoby ustęp ten połączyć z treścią art. 124, dotyczącego zawieszenia praw obywatelskich.

Następnie ustępy 6 i 7 art. 44 mogłyby pozostać bez zmian: dotyczą one ustaw upoważniających Prezydenta do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy w czasie i w zakresie przez nie określonych oraz sposobu wydawania tych rozporządzeń i ich uchylania.

Z pewnych stron, usiłowano u nas, w czasach ostatnich, podważyć jedną z podstawowych zasad każdego państwa praworządnego, że każdy akt Prezydenta wymaga kontrasygnacji odpowiedniego ministra. Otóż zasada ta powinna być nienaruszona. Istotnie, skoro Prezydent jest wedle art. 51 Konstytucji za czynności swe urzędowe nieodpowiedzialny, to musi jednak ktoś inny ponosić za nie odpowiedzialność. Kontrasygnata ministra jest więc koniecznością.

Nie należy robić wyłomów w tej słusznej i koniecznej zasadzie. Usiłowano dowieść u nas w pewnych kołach, że w niektórych razach możnaby zrobić pewne wyjątki. Np. w razie nominacji i dymisji ministrów. Jest to może jeden jedyny wypadek, w którym brak kontrasygnaty spowodowałby mógł jeszcze najmniej zła. Ale po co robić ten wyjątek, czy system dotychczasowy praktykowany we wszystkich państwach praworządnych w Europie okazał jakieś wady w tym właśnie względzie? Oczywiście, że nie. Czyż słuszną jest rzeczą naruszać ogólną zasadę racjonalną, a nawet konieczną, dla jednego tylko wypadku?

Nie widzę żadnej konieczności w ustanawianiu specjalnego zastępcy Prezydenta, nie widzę powodu, dlaczego nie miałby nim być Marszałek Sejmu, tak, jak to orzeka Konstytucja nasza? Po co stwarzać nowy urząd?

Zasada politycznej odpowiedzialności ministrów przed Sejmem jest jedną z podstawowych zasad współczesnego państwa praworządnego i demokratycznego. O zasadzie tej mówiłem, jak wyżej. Obecnie zaznaczę tylko, że uznając ją całkowicie za słuszną — sądzę jednak, że należy zrobić wszystko, aby usunąć możliwość przypadkowego obalania rządu, wypływającą nie tylko z rzeczywistego przeciwieństwa pomiędzy Sejmem, a rządem, ile raczej z chwilowej konstelacji, z nieobecności pewnej ilości posłów i intrygi tej czy innej grupy poselskiej.

W tym celu należy zmienić art. 58 Konstytucji i uzupełnić go w sposób następujący:

Do odpowiedzialności parlamentarnej pociąga ministrów Sejm na wniosek co najmniej 45 posłów zwykłą większością głosów, przy obecności przynajmniej 300 posłów. Rada Ministrów i każdy minister z osobna ustępują na żądanie Sejmu.

Wniosek żądający ustąpienia Rady Ministrów, albo poszczególnych ministrów nie może być poddany pod głosowanie wcześniej, niż w 3 dni po jego zgłoszeniu.

Proponowana tu poprawka do art. 58 utrudnia znacznie obalenie Rządu albo poszczególnych jego członków. W obowiązującej bowiem dziś Konstytucji do ważności uchwał Sejmu potrzebna jest obecność przynajmniej $\frac{1}{3}$ ustawowej liczby posłów i zwykła większość. Tak więc obecnie można obalić Rząd albo poszczególnego ministra większością nawet 75 głosów ($444:3 = 148$, $148:2 = 74$, $74 + 1 = 75$) podczas, kiedy wedle proponowanej przezemnie zmiany trzeba ich przynajmniej 151 ($300:2 = 150$, $150 + 1 = 151$).

Natomiast uważam za niedopuszczalne, aby wyrażenie votum nieufności ministrom, czy to wszystkim, czy niektórym, wymagało absolutnej większości ustawowej liczby posłów, t. j. 223 ($444:2 = 222$, $222 + 1 = 223$).

Istotnie, jeżeli traktaty zawierane z innemi państwami dotyczące państwa, albo mających znaczenie finansowe wymagają zatwierdzenia przez Sejm zwykłą większością głosów, jeżeli wielkie, zasadnicze reformy socjalne np. rolne przechodzą takąż większością, to jest zupełnie rzeczą nieuzasadnioną żądać większości aż 223 głosów celem wyrażenia ministrom votum nieufności. Wówczas prawie że uniemożliwia się poprostu usuwanie ministrów nieudolnych, albo szkodliwych.

Art. 125 powinien być zmieniony: rozróżnienie pomiędzy zmianami w Konstytucji, a jej rewizją jest zbędne, gdyż trudno tu przeprowadzić wyraźną granicę, zresztą i nasza Konstytucja sama nie określa, co jest zmiana, a co jej rewizją.

W artykule tym pierwsze dwa ustępy powinny pozostać bez zmiany. Ustęp zaś trzeci brzmieć powinien:

„Po uchwaleniu zmiany Konstytucji przez Sejm i Senat Prezydent Rzeczypospolitej natychmiast rozwiązuje Sejm i Senat i zarządza nowe wybory, nie później, niż w 3 miesiące po ich rozwiązaniu.

Sejm i Senat zbierają się w trzeci wtorek po wyborach, łączą się w Zgromadzenie Narodowe, które przeprowadza rewizję Konstytucji większością $\frac{3}{5}$ głosów, przy obecności przynajmniej 400 członków.“

III.

Samorząd, oraz instytucje autonomiczne mają ogromną doniosłość w życiu państwowem dla następujących powodów:

1) są one jakby etapem przygotowawczym do życia polityczno-społecznego na szerokiem tle ogólnopaństwowem,

2) odciażają instytucje centralne od szeregu czynności, które z pożytkiem zarówno dla spraw miejscowych, jak i ogólnych, mogą być przez te instytucje załatwiane.

Aby jednak powyższe dodatnie skutki samorządu i autonomji były istotnie osiągnięte, należy oprzeć je na mocnych i szerokich podstawach, zapewnić im samodzielność pod ogólną kontrolą państwa ściśle określoną, wolną od szykan biurokratycznych. Muszę tu wyjaśnić, dlaczego używam terminów samorząd i autonomia, a nie poprzestaję na pierwszym z nich. Otóż robię to dlatego, że skoro instytucje samorządowe mają mieć już pewien zakres władzy ustawodawczej chociażby w pewnych tylko ograniczonych granicach, to przeobrażają się w instytucje autonomiczne. Dotychczas tylko województwo Śląskie posiada w Państwie Polskiem autonomję, ale już art. 3 w ustępie czwartym Konstytucji naszej zapowiada utworzenie organów szerokiego samorządu terytorjalnego, którym powierzy pewien zakres ustawodawstwa, zwłaszcza w dziedzinie administracji, kultury i stosunków gospodarczych.

Zasady tu wyrażone są zdrowe i dla rozwoju normalnego państwa konieczne. Centralizm zbyt daleko idący jest szkodliwy zarówno dla Państwa, jako całości, jak i dla samych obywateli. Rozumiem dobrze, że zbytnia rozbieżność poszczególnych części państwa i narodu może okazać się niebezpieczną i niepożądaną; rozumiem też, że fakt przynależności rozmaitych prowincyj polskich do państwa różnych w okresie porozbiorowym powoduje u nas naturalną tendencję do wyrównania ich często daleko idącej odrębności kulturalnej, społecznej i politycznej. Uwzględnić jednak należy tę okoliczność, że wyrównanie tych różnic i sprzeczności nie może i nie powinno odbywać się w sposób gwałtowny, sztuczny, przez narzucanie zgóry, czy to w formie ustaw, czy polityki administracyjnej jednego szablonu dla całego państwa.

Jest niewątpliwie dobrze dla rozwoju kultury narodowej i państwa, jeżeli istnieje kilka odrębnych silnych i samodzielnych ognisk życia gospodarczego, społecznego i umysłowego. Wówczas wytwarza się, przy innych warunkach równych, większe bogactwo życia

zbiorowego, wówczas jest więcej inicjatywy społecznej, aniżeli w wypadkach przeciwnych.

Spojenie się ściślejsze, niż dziś, poszczególnych części państwa naszego nastąpi niewątpliwie tem prędzej, im większe będzie zadowolenie ze wspólnego bytu państwowego, co da się osiągnąć wówczas tylko, jeżeli poszczególne nasze prowincje będą miały własne autonomiczne i samorządowe instytucje.

Nie mogę tu podawać wykończonego obrazu tych instytucji, wymagałoby to bowiem napisania całej książki. Z konieczności więc muszę się ograniczyć tylko na pewnych тезach ogólnych, na podstawie których należy zbudować te instytucje. A więc muszą one:

1) Być oparte na podstawach demokratycznych jak Sejm, należy więc zastosować do nich ten sam naogół system wyborczy, co i do niego; w Sejmikach Wojewódzkich należałoby jednak dodać jeszcze pewną ilość reprezentantów inteligencji zawodowej, tak, aby w każdym z nich było przynajmniej dwu prawników, dwu lekarzy, dwu techników, dwu przedstawicieli przemysłu i rzemiosł, dwu robotników fabrycznych, dwu przedstawicieli handlu i dwu przedstawicieli ze sfer nauczycielsko-pedagogicznych. Pomijam tu przedstawicieli rolnictwa, gdyż i tak byłiby oni, z natury rzeczy, najliczniejszymi. Pozornie zdawałoby się mogło, że popełniam niekonsekwencje przez to, że z jednej strony sprzeciwiam się utworzeniu w Sejmie i Senacie przedstawicieli różnych zawodów, z drugiej zaś żądam obecności ich w instytucjach autonomicznych. Jednakowoż żadnej konsekwencji tu nie ma. Istotnie w Sejmie i Senacie, w których zasiada razem 555 (444 + 111) osób z całego państwa, są tam przedstawiciele tych różnych zawodów, wybrani przez ogół obywateli, w poszczególnych zaś Sejmikach mogłoby ich wcale nie być; dlatego też należy ułatwić im wejście do nich. Liczba jednak tych przedstawicieli zawodów nie powinna być zbyt duża, przeważająca większość rekrutować się powinna z wyborów ogólnych. Reprezentanci zawodów powinni tworzyć od 1/5 do 1/4 ilości ogólnej liczby członków Sejmików. Należałoby stworzyć odrębne koło prawników, lekarzy, techników, przemysłowców i rzemieślników, robotników fabrycznych, kupców, nauczycieli - pedagogów, któreby wybierało reprezentantów tych zawodów do Sejmiku. Osoby, głosujące na nich nie brałyby udziału w ogólnych wyborach do Sejmiku. Nie mieliby więc dwu głosów w przeciwstawieniu do innych, lecz jeden. Uważałbym, że wybory do Sejmików winny być bezpośrednie, a nie pośrednie z sejmików powiatowych, należałoby też, aby mieszkańcy miast głosowali oddzielnie, celem uniknięcia majoryzowania ich przez mieszkańców wsi. Stosunek przedstawicieli miast i wsi opierać się powinien na liczbie mieszkańców jednych i drugich. Co do kompetencji Sejmików, to należałoby im zapewnić możliwość uzupełnienia ustawodawstwa ogólnego w zakresie kultury, administracji i gospodarstwa społecznego, jak to przewiduje art. 3

w ustępie czwartym naszej Konstytucji. Za podstawę należałoby przyjąć zasadę następującą: ustawy ogólnopństwowe normują zaspakajanie pewnych potrzeb, np. szkolnych, higienicznych, administracyjnych i innych w zakresie minimalnym, Sejmiki mogą zakres ten przekroczyć, albo go wypełnić w inny nieco sposób w szczegółach. A więc przypuśćmy, plan szkolny określony jest w sposób ogólny, Sejmik taki, czy inny, może go uzupełnić przez dodanie jakiegoś przedmiotu, albo przez inny nieco rozkład godzin poświęconych różnym przedmiotom. Sejmiki mogłyby np. tworzyć szkoły zawodowe według własnego planu. To samo dotyczyłoby mogło nadzoru sanitarnego, szpitali i t. p.

Zorganizowanie w sposób powyższy Sejmików Wojewódzkich miałoby jeszcze tę dobrą stronę, że umożliwiłoby wypróbowanie praktyczności rozmaitych urządzeń w poszczególnych dziedzinach życia, w rozmaitych częściach państwa.

Nadzór rządu nad organami samorządu jest oczywiście potrzebny w dwu kierunkach: aby działalność ich nie naruszała istniejących ustaw, aby nie przynosiła szkody Państwu. Zawieszenie postanowień Sejmików mogłoby być uskutecznione przez rząd tylko na podstawie szczegółowego umotywowania jego przyczyn. O ile chodzi o stronę prawną, Sejmiki mogłyby się odwoływać do Trybunału Administracyjnego. W wypadku, w którymby wyrok Trybunału Administracyjnego opierał się na interpretacji ustawy państwowej, którąby Sejmik uważał za niezgodną z Konstytucją, to mógłby jeszcze odwołać się do Trybunału Konstytucyjnego. Jeżeli zawieszenie postanowienia Sejmiku nastąpiło z powodu jego szkodliwości dla państwa, to Sejmik miałby możliwość przez posłów do Sejmu spowodować interpelację odpowiednią, a wówczas po dyskusji nad oświadczeniem rządu w tej sprawie votum zaufania, albo nieufności, co dla rządu rozstrzygnęłoby tę sprawę.

Tyle co do autonomji województw wogóle. Należy omówić jeszcze autonomję Śląska i potrzebę stworzenia dla mniejszości narodowych autonomji kulturalno-narodowej na terytorjum niektórych województw.

Państwo Polskie posiada nieco więcej niż trzecią część swych obywateli, należących do różnych mniejszości narodowych. Mamy więc, licząc w liczbach okrągłych: 1.000.000 Niemców, 1.000.000 Białorusinów, 6.000.000 Ukraińców, 3.000.000 Żydów. Liczba Litwinów jest znikomo mała, wątpię, czy wynosi więcej nad 100.000, nieokreślona jest liczba Rosjan, gdyż oficjalna ich statystyka nie istnieje, to też mieszczą się oni przeważnie wśród Białorusinów i Ukraińców; co do Żydów, to z wymienionej wyżej ich liczby jest pewna część ich, którą niewątpliwie uważać można za Polaków. Ilu ich jest, trudno to określić, w każdym razie będzie ich może ze 150 do 200 tysięcy; pozostali dzielą się na Żydów narodowców rozmaitych odcieni, a więc od Sjonistów, po przez Poal Sjonistów aż

do Bundowców włącznie, najwięcej jest Żydów ortodoksów, którzy kulturalnie i wyznaniowo tworzą bardzo wyraźną wyodrębnioną grupę, będącą daleką od asymilacji z Polakami, ale zarazem niełączącą się z narodowymi grupami żydowskimi. Stosunek ich do Państwa jest rozmaity.

Jeżelibyśmy chcieli teraz zrobić poprawki w wyżej przytoczonych liczbach grup narodowych, to prawdopodobnie (muszę zrobić to zastrzeżenie), otrzymalibyśmy następujące ugrupowania narodowe: 1.000.000 Niemców, 2.800.000 Żydów (narodowców wyrażnych i politycznych oraz wyznaniowo-kulturalnych), 850.000 Białorusinów, 5.400.000 Ukraińców, 750.000 Rosjan i 100.000 Litwinów. Do Rosjan zaliczyłem część ludności pochodzenia ukraińskiego w Małopolsce Wschodniej i na Wołyniu, uważającą się za przynależną do narodowości rosyjskiej. Każda z tych mniejszości narodowych posiada inne cechy nie tylko etniczne, ale także kulturalne, gospodarcze, socjalne i polityczne.

Najwyżej stoja niewątpliwie Niemcy, następnie Żydzi i Ukraińcy; co do Rosjan to niewątpliwie jest wśród nich nieduża liczba inteligencji prawdziwej, ale większość składa się ze sfer ludowych wiejskich, a częściowo miejskich, najniżej stoja Białorusini. Jeżeli teraz od stopnia kultury tych mniejszości przejść do ich siły politycznej, to należy postawić na pierwszym miejscu Ukraińców i Niemców.

Istotnie, Ukraińcy są najliczniejsi; w ciągu ostatnich lat 3 zrobili bardzo znaczne postępy kulturalno-gospodarcze i polityczne w Małopolsce Wschodniej i zamieszkują tereny, należące do Państwa Polskiego, na których przeważnie tworzą bądź to ogromną większość, jak na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej pomiędzy Dniestrem a Karpatami, bądź też względną większość, a częściowo i mniejszość w pozostałej części Małopolski Wschodniej; pomijam tu tereny, na których licznie stanowią procentowo nieduże grupy.

Jest rzeczą oczywistą dla każdego polityka trzeźwego, że 5.000.000 Ukraińców, stanowiących prawie że 1/6 część ludności ogólnej Państwa, posiada ogromne dla niego znaczenie w tym sensie, że nie może być rzeczą obojętną, czy będą oni, jeżeli już nie wszyscy, to w ogromnej większości wrogami jego, obojętnymi, czy też przyjaznymi.

Nie jestem utopistą i nie łudzę się, abyśmy mogli, zwłaszcza w czasie krótkim, przerobić Ukraińców z żywiołu przeważnie nam nieprzyjazznego na przyjazny.

Sądzę jednak, że przy rozumnej polityce, możemy w społeczeństwie ukraińskim, zamieszkałym w Rzeczypospolitej, znaleźć dość dużo stronników, którzy szczerze stojąc na gruncie swoich interesów narodowych i gospodarczych — byłiby lojalni wobec Państwa. Przypuszczenie to opieram na tem, że nie wierzę, aby w Rosji bolszewickiej, ani w przyszłej Rosji antybolszewickiej Ukraińcy

otrzymać mogli większe koncesje narodowo-polityczne, jakie od nas uzyskać mogą stopniowo. Rosja bronić się będzie aż do ostateczności nie tylko przed oderwaniem od niej Ukrainy, ale i przed rzeczywistą autonomją terytorjalną. Ukraińcy w Rosji stanowią dziś 30 na 160 milionów, dlatego też trudno im będzie o siłach własnych oderwać się od niej. Zauważyć też należy, że nie wiemy dokładnie, ile jest ludności rosyjskiej na terenie Ukrainy rosyjskiej, a od tego dużo będzie zależało.

Tylko naiwni fantasty polityczni u nas, którzy niczego się z historii nie nauczyli, mogą sobie wyobrażać, że sprawa ukraińska w Polsce sama przez się rozwiąże się; że skutkiem silnej polityki administracyjnej i koncesyj gospodarczych ruch narodowy ukraiński upadnie, albo znacznie się osłabi. Są u nas ludzie naiwni, pocieszający się tem, że niby lud ukraiński jest wogóle nam przyjazny, a tylko stronnictwa są wrogi. Ludzie ci zapominają, że ten lud mimo wszystko głosuje na przywódców tych stronnictw. Inni liczą na t. zw. staro-rusińów. Rachuba ta jest także błędna. Staro-rusińi są wrogami Ukraińców, ale są bez porównania od nich słabsi, a zresztą uważają się kulturalnie i politycznie za Rosjan, a nie za Polaków; nie są też naogół naszymi przyjaciółmi.

Aby zbliżyć się do należytego unormowania sprawy ukraińskiej w Polsce, powinniśmy:

1. Zerwać z metodą praktykowaną u nas przez pewne żywioły, polegającą na pogardliwym traktowaniu Ukraińców, jako grupy ludności, nie będącej narodem odrębnym, lecz jakimś nieokreślonym materiałem etnograficznym.

2. Również zerwać powinniśmy z inną świeżej daty tradycją, że problemat ukraiński rozwiązany być może u nas tylko na tle utworzenia wielkiej, niezależnej Ukrainy, połączonej z nami czy to traktatem politycznym, czy nawet węzłem federacji, nie mówiąc już o tem, że pomysł taki musiałby uwikłać nas w wojnę z Rosją, z której nie można przewidzieć, jakbyśmy mogli wyjść — zauważyć jeszcze należy, że jest rzeczą co najmniej wątpliwą, czy taka Wielka Ukraina byłaby naszym istotnym sprzymierzeńcem i czy nie wyciągnęłaby ręki po całą Małopolskę Wschodnią i Chełmszczyznę. Nie mówiąc już o terenach jej bliższych. Ale gdybyśmy nawet utworzyli z Ukrainą federację, to byłibyśmy w niej mniejszością tylko, co nie byłoby dla nas rzeczą korzystną.

3. Nie ludzić się, że dając obecnie Ukraińcom szeroką autonomję terytorjalną, z rządem odpowiedzialnym przed Sejmem na terytorjum Małopolski Wschodniej, czy też Wołynia — zyskalibyśmy ich lojalność wobec Państwa, nie narażając go jednocześnie na poważne niebezpieczeństwo.

Fermenty istniejące wśród Ukraińców mają dwojakie źródło, tkwiące:

1. W naturalnej dążności do rozwoju narodowego i do samodzielności politycznej;

2. W niepewności w sytuacji politycznej Europy w dobie obecnej, z której wynika wiara w możliwość uzyskania własnego państwa, w granicach bardzo szerokich, obejmujących nawet te tereny, na których Ukraińcy tworzą mniejszość;

3. W rachubie na pomoc ze strony przedewszystkiem Niemiec, a po pewnym czasie może i Rosji, o ile chodzi o tereny ukraińskie w Polsce.

Dopóki Ukraińcy wierzyć będą, że za lat kilka, czy kilkanaście granice państw, ustalone przez Traktat Wersalski i Ryski ulegną znacznym przekształceniom — dopóty będą skrajnymi maksymalistami politycznymi, odrzucającymi jawnie czy skrycie wszelkie kompromisy z państwowością polską. Mam tu na myśli nacjonalistów ukraińskich, tworzących t. zw. UNDO. Dlatego też nadanie obecnie Małopolsce Wschodniej autonomii terytorjalnej nie tylko ich zadowoliloby, lecz przeciwnie dałoby im tylko chęć do dalszej walki z nami.

Sejm, w którymby mieli większość, stałby się dla nich trybuna, a posiadanie własnej administracji ułatwiłoby im konspirację na wielką skalę przeciwko Polsce, co doprowadziłoby do tego, że przed rządem polskim powstałby dylemat: 1) albo zrezygnować z tej prowincji autonomicznej i pogodzić się z jej utratą na rzecz Rosji Sowieckiej, gdyż t. zw. Ukraina Zachodnia jako państwo samodzielne obok Rosji nie miałaby szans utrzymania niepodległości; 2) albo znieść tę autonomię i zaostriżyć przez to stosunki polsko — ukraińskie.

Dlatego też należy szukać rozwiązania sprawy ukraińskiej na innej płaszczyźnie, uznając, że:

Ukraińcy mają zupełne prawo do wszechstronnego rozwoju narodowego w granicach Państwa Polskiego i dać im należy odpowiednio gwarancje prawną — państwowe, zapewniające ten rozwój, aby mieli przeświadczenie, że zaspokojenie ich potrzeb narodowych nie będzie zależnem od kaprysu tego, czy owego ministra, albo wojewody. Urzeczywistnienie tego postulatu winno znaleźć swój wyraz w t. zw. autonomii narodowej nieterytorjalnej, zapowiedzią której była ustawa z roku 1922, która zapowiadała utworzenie w 3 województwach małopolskich sejmików z kurjami narodowościowymi ukraińską i drugą obejmującą przedstawicieli pozostałej ludności. Druga ta kurja byłaby w ogromnej większości polską. Każda z tych kurj miała załatwiać swoje własne potrzeby narodowościowe — kulturalne, sprawy zaś wspólne miały być załatwiane przez obie kurje.

„Jaką powinna być nasza Konstytucja“...

Ustawa ta miała wejść w życie po dwu latach. Niestety jednak nie została zrealizowana.

Pozatem należałoby utworzyć dla Ukraińców uniwersytet, ale ani w Krakowie, ani w Warszawie, lecz w Stanisławowie.

Oczywiście, nie ludzę się, aby reforma taka natychmiast uspokoiła większość Ukraińców, a zwłaszcza UNDO. Sądzę jednak, że na jej gruncie mogłaby powstać wśród Ukraińców w Małopolsce Wschodniej kierunek ugodowy w stosunku do Państwa Polskiego, a gdyby nawet był on początkowo liczebnie słaby, to niezawodnie stopniowo, wzrastałby w siłę. Z biegiem zaś czasu, skutkiem utrwalania się stosunków obecnych (z punktu widzenia granic państwa) mogłoby stać się siłą decydującą wśród Ukraińców.

Reforma taka nie byłaby zupełnie ryzykowna, z punktu widzenia interesów Państwa, nie oddawałaby bowiem polskiej mniejszości na łaskę większości ukraińskiej, utrzymywałaby administrację polską. Prócz tego wzmocniłoby to nasze stanowisko w Europie.

Z drugiej strony reforma taka nie przeszkadzałaby władzom polskim występować z całą energią przeciwko zakusom antypaństwowym ze strony Ukraińców, gdyby takie w dalszym ciągu się ujawniały. Przeciwnie nawet władze te mogłyby tem śmieiej i energiczniej zwalczać objawy antypaństwowości wówczas, gdy Państwo Polskie jednocześnie zapewniłoby Ukraińcom taką autonomię narodowo — kulturalną.

Gdyby reforma ta, po pewnym czasie, uspokoiła umysły Ukraińców, gdyby wytworzyła wśród nich silny prąd ugodowy w stosunku do Polski, wówczas dopiero możnaby pomyśleć o dalszych koncesjach w kierunku autonomji terytorjalnej na tych ziemiach, na których stanowią oni znaczną bezwzględną większość.

Po zbadaniu skutków zaprowadzenia autonomji narodowo — kulturalnej w trzech województwach małopolskich, należałoby ją zaprowadzić jeszcze na Wołyniu z pewnemi modyfikacjami zastosowanemi do charakteru tej prowincji.

Niemcy są zupełnie zabezpieczeni w Polsce. Nic nie stoi na przeszkodzie ich rozwojowi narodowemu. Z wyjątkiem Śląska nigdzie nie stanowią oni zwartych i licznych grup narodowych. Śląsk zaś już posiada autonomję.

Zupełnie inaczej, niż sprawa mniejszości ukraińskiej, przedstawia się zagadnienie mniejszości białoruskiej.

Ukraińcy posiadają niewątpliwie wybitną odrębność narodową i wyróżniają się silnie od Rosjan i Polaków; w przeszłości również Ruś Kijowska, a bardziej jeszcze Ruś Czerwona wyróżniały się od Rusi Moskiewskiej, wreszcie obecnie Ukraińcy osiągnęli niewątpliwie dość wysoki rozwój kulturalny zarówno w dziedzinie gospodarczej, jak i literacko — naukowo — artystycznej; posiadają już znaczny zastęp inteligencji z wyższem wykształceniem, pracującej

na różnych polach działalności, jest to inteligencja demokratyczna, która wchłania w siebie rozmaite prądy europejskie.

Białorusini nigdy w przeszłości nie tworzyli politycznie odrębnej indywidualności. Przez pewien czas mieli oni, i ich kultura, zresztą bardzo skromna, pewne znaczenie w Państwie Litewskim, a właściwie Litewsko — Ruskim. Wpływy te jednak ustąpiły wpływom polskim.

Białorusini odznaczali się od czasów bardzo dawnych biernością, która i obecnie jest jedną z ich cech wybitnych. O ile chodzi o masę, to poczucie ich odrębności narodowej jest bardzo słabe. W czasach ostatnich — po wojnie światowej wzmożła się ono nieco, ale w życiu ich małą odgrywa stosunkowo rolę. Białorusini podlegają, o wiele silniej prądom socjalnym, niż narodowym i politycznym. Nie twierdzę i nie chcę twierdzić, że nigdy nie staną się oni narodem; nie przesadzam tego, co będzie za lat 50 — 70, czy 100. Obecnie można tylko stwierdzić ten fakt, że Białorusini pod względem narodowym na 4 dzielą się grupy: 1) ciążących do polskości, 2) ciążących do Rosji i prawosławia, 3) uznających się za odrębny naród, 4) uważających się za t. zw. „tutejszych“, t. j. ludzi miejscowych na pewnych terenach wschodnich Polski, bez wyraźnej barwy narodowo — politycznej. Która z grup tych jest najsilniejsza? Na to nietylko trudno, ale wprost niepodobna dziś odpowiedzieć z całą ścisłością w formie statystycznych danych. Zdaje się jednak, na podstawie rozmaitych faktów, nie ulegać poważnym wątpliwościom, że najwięcej jest tych, co uważają się za „tutejszych“, najmniej zaś tych, co uważają się za Białorusinów. Szkolnictwo winno być w zasadzie polskie i tylko na wyraźne żądanie gmin poszczególnych mogłoby być białoruskie.

Najbardziej jest ta polityka, która z góry całe tereny uważa, nie wiedzieć dlaczego, za białoruskie i narzuca ludności szkolnictwo białoruskie. Jestem przeciwnikiem zdecydowanym i konsekwentnym wszelkiego ucisku narodowego; zarazem jednak uważam za błąd niczem nieuzasadniony sztuczne tworzenie grup narodowych tam, gdzie niema wyraźnej świadomości narodowej. Parę gimnazjów białoruskich (powiedzmy dwa) na dziś powinno wystarczyć.

Za błąd też uważam nieuznawanie formalne narodowości rosyjskiej, poza nieliczną zresztą emigracją rosyjską. Nie rozumiem, jaki interes państwowy skłania nas do nieuznawania tej narodowości i zmuszania jej członków przez to do wstępowania do organizacji białoruskich czy ukraińskich.

Należy przeciwnie Rosjan uznać za odrębną narodowość w Polsce i dać jej możność rozwoju narodowo — kulturalnego przez zakładanie szkół odpowiednich tam, gdzie są większe ich skupienia.

Ludność żydowska w Polsce dzieli się pod względem narodowym na rozmaite grupy, z tego też względu niepodobna ogółu żydów uważać za naród. Tembardziej, że samo pojmowanie narodo-

wości jest u żydów narodowców rozmaite. Zresztą żydzi mają swoje szkoły i rozmaite inne zakłady naukowo — kulturalne, które mogą się rozwijać swobodnie.

Litwini tworzą grupę nieliczną, która zresztą może zadowalać swe potrzeby narodowe i zadawała je. Nadmienię tu na zakończenie tych spraw, że postulaty w nich zawarte winny być ujęte w ustawy zgodne z zapowiedzią ustępu drugiego art. 109 i art. 110 Konstytucji, mówiących o autonomicznych związkach mniejszości narodowych w Państwie Polskiem.

IV.

Ustępy dotyczące sądownictwa i praw obywatelskich mogłyby pozostać bez zmian. Należałoby tylko sprecyzować pewne ogólne normy konstytucyjne w tych sprawach w artykułach odpowiednich a to celem uniknięcia następnie nieporozumień, tak np. ustawa winna zaznaczyć zupełnie wyraźnie, że osoby cywilne pociągane do odpowiedzialności sądowej, czy to podczas śledztwa, czy też po wyroku nie mogą w żadnym razie przebywać w jakimkolwiek więzieniu wojskowym i podlegać władzom wojskowym. Przepisy sprzeczne z tą zasadą winny być usunięte albo zmienione.

Sprawy prasowe z powodu konfiskat winny być, na skutek skarg stron zainteresowanych, rozpatrywane w zwykłym trybie postępowania sądowego. Nie mogę tu wchodzić w szczegóły, przykłady powyższe wskazują tylko na kierunek, w którym pójść powinny pewne uzupełnienia istniejących artykułów Konstytucji w tych sprawach.

Rozumiem, że najdoskonalsza nawet konstytucja nie może przewidzieć wszystkich możliwych niedomówień i wynikających z nich nadużyć, jednakże proponowane wyżej uzupełnienia są natury zasadniczej i powinny być dokonane.

IV.

Pozostaje wreszcie do omówienia autonomja Śląska, która ma olbrzymią doniosłość nie tylko dla niego samego, ale także dla całego Państwa Polskiego.

Śląsk jest krajem nadgranicznym, posiadającym znaczną mniejszość niemiecką, krajem, który jest przedmiotem pożądanja naszego zachodniego sąsiada, krajem, którego stosunki wewnętrzne podlegają omawianiu Ligi Narodów, wreszcie jest on częścią Polski, posiadającą najwyższą strukturę społeczną i najsilniej rozwinięty rozwój gospodarczy.

Jest więc rzeczą oczywistą, że mamy aż nadto dużo powodów, aby zrobić wszystko, co leży w naszej mocy, aby ludność Śląska była zadowolona, aby rządy nasze były tam wzorowe i ściśle praworządne. Zresztą Polska nadała Śląskowi autonomję, opartą na statucie krajowym, której nie można zmienić jednostronną wolą naszych ciał ustawodawczych. Każda zmiana tej autonomji może być dokonana tylko za zgodą Sejmu Śląskiego.

Jeżeli piszę o tych rzeczach powszechnie znanych i uznanych, to robię to dlatego, że wiem, iż nasze sfery decydujące niezawsze zdają sobie dostatecznie sprawę z wyjątkowego stanowiska Śląska w Polsce.

Oczywiście, są sprawy w każdym państwie, którego części posiadają nawet szeroką autonomję, wymagające z konieczności załatwienia jednolitego, zgodnego z interesem całości. Państwo więc musi mieć pewną kontrolę nad autonomją poszczególnych dzielnic — krajów. To też zasada ta znalazła swój wyraz w Statucie Krajowym Śląska, zapewniającym Prezydentowi prawo weta w stosunku do ustaw uchwalonych przez Sejm Śląski, uzależniającym administrację tego kraju od władz centralnych naszego Państwa. Z tego jednak nie wynika, aby rząd mieszał się do różnych spraw stosunkowo podrzędnych i lokalnych i aby narzucał w nich swą wolę wbrew życzeniom Sejmu Śląskiego; aby utożsamiał stosunek ludności tego kraju, jego ciała ustawodawczego do wojewody, albo nawet ministrów ze stosunkiem do Polski. Stosunek do Państwa jest czemś zgoła innym, niż do przedstawicieli władz.

Zasady ogólne autonomji Śląskiej są zupełnie słuszne. Należy je utrzymać i wypełnić tylko pewne luki w Statucie Krajowym, zgodnie z wolą Sejmu Śląskiego. Jak wypełnić te luki? Nie mogę tu omawiać szczegółów raz dlatego, że wymagałoby to zbyt dużo

miejsca, powtórę zaś dlatego, że należałoby w tej sprawie porozumieć się z opinią kół miarodajnych Śląska. Należy jednak ściśle określić podział dochodów ze Śląska pomiędzy tym krajem, a Państwem Polskiem. Trzebaby też, zamiast porównywania, w rozmaitych artykułach Statutu, kompetencyj różnych ciał i urzędów śląskich z instytucjami niemieckimi — wyraźnie sformułować zakres uprawnień instytucyj Śląska.

Jeżeliby u nas istniał rząd istotnie parlamentarny, wówczas władze administracyjne śląskie i rząd centralny musieliby unikać tego wszystkiego, co drażni ludność na Śląsku, a co zarazem państwu żadnych korzyści istotnych nie przynosi.

* * *

Nie mogłem poruszyć wszystkich spraw związanych z konstytucją, gdyż wymagałoby to napisania całego dzieła. Nie omawiałem np. spraw sądownictwa, ograniczając się na zaznaczeniu, że te zasady, na których ma się ono opierać są naogół dobrze sformułowane w naszej konstytucji i wymagają tylko sprecyzowania i urzeczywistnienia. Trzeba więc naprz. wprowadzić sądy przysięgłych tam, gdzie ich niema. Dotyczy to także i wybieralnych sędziów pokoju. Skoro nasz ustrój państwowy oprze się na mocnych podstawach, na których opierają się inne państwa współczesne w Europie, przodujące w rozwoju cywilizacji — wówczas i wszystkie inne sprawy będą mogły być należycie rozwiązane.

Tylko konstytucjonalizm z rządami parlamentarnymi, w ścisłym znaczeniu tego słowa, może dać gwarancję Polsce normalnego rozwoju.

Bez rządów parlamentarnych nie może być ani praworządności wogóle, ani dobrego sądownictwa, ani prawdziwego samorządu, ani praw obywatelskich; musi natomiast panować samowola, anarchja i barbarzyństwo obyczajowo — polityczne. Obecnie stało się modnem w pewnych kołach wyśmiewać liberalizm. Kierunek ten, jak każdy inny zresztą, posiadał i posiada swe zalety i wady. Wadą dawnego liberalizmu była wiara naiwna w to, że skoro zapanuje wolność, to uleczy ona sama przez się rozmaite niedomagania społeczne. Stąd też wypływało doktrynerskie i nieprzychylnie stanowisko wobec interwencji państwa w zagadnieniach socjalnych.

Okazało się jednak, że sama wolność nie prowadzi jeszcze samorzutnie do harmonji w dziedzinie stosunków ekonomicznych i socjalnych. Ale i tu liberalizm i dziś jeszcze ma o tyle słuszość, że zwalcza przesadną manję mieszania się państwa do wszystkiego, narzucania się rządowi z „opieką swą“ w najrozmaitszych dziedzinach życia publicznego.

Interwencja państwa nowoczesnego zwiększa się i zwiększać się będzie z powodu coraz większej komplikacji stosunków ekonomicznych — społecznych i politycznych. Ale z tego nie wynika, aby pań-

stwo dążyć miało i musiało do opanowania wszystkich dziedzin życia, zwłaszcza zaś życia kulturalnego.

To dążenie państwa do wszechobecności i narzucania na każdym kroku swej woli jest tem szkodliwsze tam, gdzie nie ma ono ani dość wyszkolonej administracji, ani zbyt dużo ludzi z płodną i racjonalną inicjatywą, jak u nas w dobie obecnej.

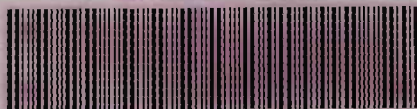
Liberalizm jednak wypowiedział i wprowadził w życie zasady, które go przeżyły i przeżyją. Zasady: praworządności i wolności politycznej, które w logicznym swym rozwoju prowadzą i prowadzić muszą do systemu rządów parlamentarnych, niezależnego sądownictwa, wynikającego z podziału władz, tolerancji religijnej i wolności myśli, praw obywatelskich w najszerszem słowa tego znaczeniu — są to wielkie idee, których doniosłość będzie trwała i w przyszłości odległej.

Ideom tym nie zdołano dotychczas przeciwstawić nic innego. To zaś, co usiłowano im przeciwstawić, jest powrotem do dawnych przeżytych haseł, które wykazały swą szkodliwość i do których społeczeństwa cywilizowane nie powrócą. Złudzeniem jest przypuszczać, że dziwolągi w rodzaju faszyzmu mogą się utrzymać. Rozwój społeczny musi się odbywać w drodze kompromisów, a nie przez narzucanie gwałtem społeczeństwom nowych albo starych ustrojów. Kompromisy takie właśnie umożliwiał liberalizm demokratyczny przy systemie rządów parlamentarnych.



Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000748930



II 37538